

Henryk Pawłowski: Olimpiada, j. n.: Rokowania polsko-litewskie. Jan Arkuszowski: N. D. w najnowszym wydaniu. Prof. Tadeusz - Wałek Czernecki: Czy zmierzch kapitalizmu? Stanisław Bukowiecki: Naczelne kierunki ustawy 3 Maja a Konstytucja obowiązująca. m. p.: Niemcy a proces szachtiński. Mieczysław Rettinger: Powieść sowiecka.

Książki, które zmuszają do myślenia. Spółdzielnie pracy. Lekarstwa „na zapas”. II Ogólnopolski Zlot Harcerok.

CENA 50 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

OLIMPIADA

Sport całego świata żyje dziś pod znakiem Olimpiady.

Ze wszystkich stron ciągną do Amsterdamu, jak do współczesnej Mekki sportowców — przedstawiciele wszystkich narodów cywilizowanych.

Pod pięciokolistym sztandarem olimpijskim powiewa na majestatycznym stadionie amsterdamskim blisko pięćdziesiąt sztandarów narodowych, a wśród nich i sztandar Polski.

Cały świat więc jest zainteresowany w wynikach sportowych, jakie reprezentacje poszczególnych narodów osiągną na Olimpiadzie.

Pamiętamy te wybuchy tryumfalnej radości, z jaką mały kraik Ameryki Południowej Urugwaj witał powracającą w r. 1924 z Paryża swoją reprezentację piłki nożnej, zwycięzców ówczesnej Olimpiady. Setki tysięcy ludzi godzinami wyczekiwało pojawienia się na horyzoncie oceanu statku, wiozącego dzielnych sportowców, którzy wśród dwudziestu przeszło narodów umieli i potrafili wywalczyć dla swego kraju pierwsze miejsce.

Już nie setki tysięcy, a miliony osób zjechało się do Nowego Yorku na powitanie zwycięskiej reprezentacji Stanów Zjednoczonych, gdy w tymże, 1924-ym roku powracała do Ojczyzny, opromieniona tryumfami, odniesionymi w lekkiej - atletyce.

Gdy do Budapesztu nadeszła wieść o zwycięstwie drużyny węgierskiej nad polską w piłce nożnej na Olimpiadzie Paryskiej — tysiączne tłumy ludności przeciągały ulicami miasta, wznosząc okrzyki i śpiewając hymn narodowy.

Znakomitemu biegaczowi, lekko - atlecie finlandzkiemu Paavo Nurmi'emu wdzięczni za jego sukcesy rodacy wzniesli za życia piękny pomnik, podobnie jak to czynili przed tysiącami lat starożytni Grecy.

Nie jest więc Olimpiada udziałem wyłącznie sportowców. W stronę miasta, gdzie dumnie powiewa sztandar

olimpijski, kierują się spojrzenia milionów ludzi rozsiadanych po wszystkich częściach świata.

Bo Olimpiada — to bój bezkrwawy narodów, to rycerski turniej, gdzie nie przemoc brutalna, nie gwałt lub podstęp — ale szlachetny wysiłek odnosi zwycięstwo. Niema tam miejsca na ukryte knowania, zawiść, wewnętrzną niechęć.

Na zielonej murawie boisk, na bieżniach, skoczniach, rzutniach, torach i placach sportowych stają naprzeciw siebie uśmiechnięci, acz skupieni w sobie i uważni, napozór przeciwnicy, a jednak przyjaciele — zawodnicy reprezentujący swoje narody. Kto wygra — tryumfuje, kto przegra — nie czuje zawiści do przeciwnika, ale wraca do kraju, aby tem gorliwiej przygotować się do następnej Olimpiady.

Dla nas, Polaków, Olimpiada ma specjalnie doniosłe znaczenie. Wskrzeszone Państwo Polskie, na które wiele narodów i państw patrzyło w pierwszych latach naszej niepodległości, jak na coś nietrwałego i przejściowego, wykorzystać musi każdą sposobność do wykazania swej potęgi i żywotności Narodu. Wielką wojnę o zdobycie niepodległości wygrały ręce Żołnierza Polskiego i mózgi jego Wodzów. Obecnie reprezentanci nasi wyruszyli do Amsterdamu, aby wziąć udział w wielkiej walce sportowej narodów. Narzędziem tej walki nie są armaty, karabiny, szable, zdradzieckie gazy, ani też śmiertelne samoloty. W walce olimpijskiej decydują silne, sprężyste mięśnie i zdrowe nerwy narodów, bo hasłem walki olimpijskiej „Dalej, szybciej, wyżej!”

Najgodniejszy z pośród sportowców narodu, któremu przypadł w udziale zaszczyt urządzenia Olimpiady, składa wobec wszystkich zawodników, na oczach tysięcy przybyłych z całego świata widzów — uroczyste ślubowanie olimpijskie.

Wielu atutów brak nam jeszcze w tej zaszczytnej wal-

ce, ale wierzymy, iż reprezentacja nasza ujmę Polsce nie przyniesie. W ciągu ostatnich dwóch lat, dzięki niezwykle mądrej i troskliwej opiece, jaką Rząd Pierwszego Marszałka Polski otoczył wychowanie fizyczne i rozwój sportów w naszym społeczeństwie — poczyniliśmy w tej dziedzinie naszego życia bardzo wielkie postępy.

Tysiączne rzesze młodzieży, która w obozach letnich przysposobienia wojskowego spędzała lato lub ćwiczyła na boiskach — pozwoliły uzupełnić naszą reprezentację nowymi dzielnymi siłami. Dziś nie jesteśmy już na szarym końcu narodów; walczymy i odnosimy zwycięstwa, narzucamy innym szacunek dla naszych wysiłków; wielkimi krokami podążamy naprzód, licząc rany, zadane naszej kulturze fizycznej przez zaborców.

Z ufnością więc i dumą oczekiwac będziemy wyników Olimpiady. Cieszyć nas będą zwycięstwa i tryumfy naszych reprezentantów; przegrane zaś przyjmemy ze spokojem, na jaki stać Naród wielki i silny, świadom swych budzących się sił, Naród, który w żadnej dziedzinie swego życia nie wyrzekł jeszcze ostatniego słowa swych możliwości.

Pragniemy tu zapewnić naszych dzielnych Olimpijczyków, że chociaż nie wszyscy patrzeć będziemy na ich walkę, to jednak serca nas wszystkich przy nich są. Niech odczują to zgodne tętno! Niech zwyciężają w myśl hasła olimpijskiego: „Dalej, szybciej, wyżej”!

Henryk Pawłowski

ROKOWANIA POLSKO-LITEWSKIE

Obecnie można już uważać faktycznie za zamknięty pierwszy okres rokowań polsko-litewskich. Konferencja, która ma się odbyć w Królewcu z końcem sierpnia, nie wniesie już zapewne nic nowego. I jeżeli się wogóle odbędzie, to ograniczy się zapewne do przyjęcia do wiadomości rezultatów prac podkomisji, które obradowały w Warszawie, Kownie i Berlinie.

Rezultaty te należy określić jako bardziej niż negatywne. Niesumienność i nielojalność pertraktacyjna przedstawicieli Rządu Litewskiego posunęła się tak daleko, że w podkomisjach, w których strona litewska musiałaby przyjąć na siebie odpowiedzialność za niedojście rokowań do pozytywnego rezultatu, nie zdołano nawet uzgodnić z Litwinami tekstu obustronnych raportów podkomisyjnych na konferencję królewiecką. Raportów, które miały nie zawierać niczego więcej prócz stwierdzenia, że z tych i tych względów podkomisje nie zdołały uzgodnić stanowisk układających się stron.

Dotychczasowe pertraktacje z Litwą składały się z dwóch faz. W pierwszej fazie, w maju, na konferencjach w Warszawie, Kownie i Berlinie, Rząd Polski przedstawił szereg projektów umów, jak projekt paktu o nieagresji i arbitrażu, projekt umowy kolejowej, pocztowo-telegraficznej, o „małym ruchu granicznym”, oraz przyjął do wiadomości zgłoszone przez Litwinów pretensje o odszkodowania.

Strona litewska nie uznała tych wszystkich projektów za nadające się do dyskusji, gdyż, zdaniem jej, poruszały one kwestje, „o których oba rządy mają poglądy rozbieżne”, a które w myśl grudniowej rezolucji Rady Ligi Narodów winne były pozostać na uboczu.

Odrzucając projekty nasze, strona litewska zapowiedziała przedstawienie swych kontrprojektów w ciągu miesiąca lipca. Jedynie w sprawie ruchu pogranicznego Litwini zgłosili od razu swój kontrprojekt, który znacznie wężiej ujmował tę sprawę, lecz został pomimo to uznany przez stronę polską za nadający się do dyskusji.

Jak Rząd Litewski rozumie tezę nieporuszania spraw, co do których Polska i Litwa mają poglądy rozbieżne, okazało się dopiero z tekstu zgłoszonych przez Litwinów projektów umów w lipcu. Wówczas również wyszło na jaw,

jakie korzyści chciałaby Litwa wyciągnąć z obecnie toczących się rokowań.

Więc przede wszystkim litewskie projekty umów kolejowych i pocztowo-telegraficznych miały na celu wyłączenie terytorjów Wileńszczyzny i Suwalszczyzny oraz ludności zamieszkującej te terytoria z udziału w ruchu osobowym i towarowym z Litwą. Ruch ten miałby się odbywać tylko między resztą terytorjum Polski, przez Niemcy lub Łotwę. Cała właściwie granica polsko-litewska byłaby w dalszym ciągu zamknięta.

O korzyściach, jakie chcieliby Litwini z całą naiwnością wyciągnąć z obecnych rokowań, poucza nas tak zwany berliński projekt zasadniczego traktatu między Republiką Litewską i Republiką Polską, złożony posłowi naszemu w Berlinie dn. 23 czerwca. Wspomniane wyżej umowy miałyby być tylko aneksami do tego traktatu.

Z treści berlińskiego projektu wynika, że Litwini chcieliby przeprowadzić następujące główne tezy:

Po pierwsze, uznanie przez Polskę traktatu litewsko-sowieckiego z lipca 1920 roku, jako aktu prawnego, równoznacznego z postanowieniem Konferencji Ambasadorów, przyznającym Wileńszczyznę Polsce.

Po drugie, uznanie przez Polskę całego pasa położonego między istniejącą tylko w bujnej fantazji Rządu Litewskiego „granicą litewsko-rosyjską”, wyznaczoną w traktacie litewsko-sowieckim, a „linją demarkacyjną, ustaloną przez Radę Ligi Narodów dn. 3 lutego 1923 r.”, za terytorjum sporne.

Do tego dochodzi szereg drobniejszych zagadnień i odszkodowania pieniężne na korzyść Litwy. Za to wszystko Litwa ofiarowuje Polsce... komunikacje kolejową i pocztowo-telegraficzną tranzytem przez Niemcy ewentualnie Łotwę.

Trzeba rzeczywiście niesłychanie wiele taktu, cierpliwości, prawdziwie głębokiego poczucia konieczności ugruntowania pokojowych stosunków w tej części Europy i ciążących na Państwie Polskiem zadań wobec historii, żeby z całą dobrą wolą z naszej strony kontynuować rokowania z Rządem Woldemarasa.

W jednym z wywiadów, który miał na celu danie pewnych wyjaśnień do berlińskiego projektu traktatu, powiedział p. Woldemaras mniej więcej to, że Rząd Litewski uważa swe pretensje do Wilna za niesporne i oparte na

traktacie sowiecko-litewskim z 1920 r., a ponieważ Rząd Polski uważa Wilno za niespornie należące do Polski z uwagi na postanowienie Konferencji Ambasadorów, zatem uznanie Wilna za obiekt sporu jest już poważną koncesją ze strony Litwy i że takąż samą koncesję winna uczynić Polska.

Oczywiście w dyskusję nad nienaruszalnością terytorjalną Polski ani rząd nasz, ani nikt w Polsce wchodzić nie może. Rządowi Polskiemu nie pozostawało nic innego, jak wyrazić zdumienie ze sposobu pojmowania przez Wolde-marasa grudniowej rezolucji genewskiej i zaprotestować przeciw wszczynaniu dyskusji nad nienaruszalnością terytorjalną Polski.

Projekt litewski wbrew uchwale Rady Ligi Narodów dąży przede wszystkim do uzgodnienia spraw, co do któ-

rych oba rządy mają poglądy rozbieżne, a które miały być pozostawione na uboczu.

Stanowisko Polski w rokowaniach polsko-litewskich jest bardzo silne i takim jest ono również na terenie międzynarodowym w zakresie tego zagadnienia. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że pomimo tej silnej pozycji będzie nam bardzo trudno posuwać się dalej na drodze uregulowania stosunków polsko-litewskich. Pomoc, jaką nam w tej sprawie może udzielić Liga Narodów, ograniczona jest przede wszystkim tem, że instytucja genewska nie zadaje nigdy w swoich uchwałach gwałtu żadnej stronie i że trudno jej będzie wobec tego szybko „złamać” upór litewski.

Dla znających metody postępowania i ducha instytucji genewskiej jasnym jest, że szybkich rozwiązań spodziewać się nie możemy.

j. n.

N. D. W NAJNOWSZYM WYDANIU

Obóz Narodowej Demokracji, odsunięty od władzy w pamiętnych dniach 12 — 14 maja 1926 roku, zaskoczony niespodziewaną klęską w społeczeństwie, doznana wskutek odpadnięcia odeń żywiołów konserwatywnych, pobity w niedawnej walce wyborczej — usiłuje zebrać z powrotem do kupy rozgromione i mocno przeredzone szeregi, aby poprowadzić je do walki o odzyskanie rządu dusz i sumień narodu, no i oczywiście, o zdobycie władzy dla tych, którzy ten naród najlepiej, to jest po endecku potrafią uosabiać. Różni przywódcy tego obozu różnie wytłumaczyli sobie i swym zwolennikom przyczynę poniesionej klęski. Najlepiej atoli uczynił to główny wódz obozu, p. Roman Dmowski, który przyczyn klęski dopatrywał się w braku odpowiednich ludzi w stronnictwie, wskutek utraty przez endecję wpływu na pokolenie młodzieży po 1905 roku *), a więc wpływu na tych, którzy nie poszli na ugody program endecki z czasów zaborczych, ale zgrupowani w szeregach zwalczanej przez endecję „młodzieży narodowej”, lub w P. P. S., szli samodzielnie z szeroko rozwiniętym sztandarem młodzieńczej, czynnej walki o Wolność, zasilając później zbrojną organizację buntu narodowego — Legjony.

Drugą przyczynę porażki znalazł Dmowski w nadaremnie odwoływaniu się endecji do szlachetnych instynktów w człowieku, wreszcie trzecią w tem, że pokolenie, wychowane w niewoli, okazało się za słabe moralnie do dźwignięcia odpowiedzialności za własne państwo. Miał tu zapewne p. Dmowski na myśli pokolenie, wychowane w czasach niewoli przez Narodową Demokrację, grupę, która istotnie okazała się za słabą moralnie do rządzenia państwem i dlatego została odsunięta od steru nawą państwową przez Józefa Piłsudskiego, reprezentującego zawsze najwyższe w narodzie wartości hartu i siły moralnej.

Trudno jest w tej sprawie zaprzeczać p. Dmowskiemu. Istotnie bowiem, ma on zupełną rację, skoro nie szczędzi wyrzutów wychowywanemu przez siebie pokoleniu, posiadającemu na swem sumieniu aż nazbyt wiele

*) Patrz cykl artykułów R. Dmowskiego w „Gazecie Warszawskiej” z drugiej połowy kwietnia r. b.

grzechów politycznych, podkopujących siłę moralną i prężność narodu. Jeśli zaś chodzi o to pokolenie, które znalazło się poza nawiasem Narodowej Demokracji i stanęło do pracy nad budową gmachu wyzwolonego państwa u boku Marszałka Piłsudskiego, — to o to pokolenie p. Dmowski może być zupełnie spokojny. Zna ono swe dzisiejsze obowiązki i potrafi je dla dobra państwa wykonywać, tak, jak znało je, idąc ofiarnie na pola zwycięskich bitew, nie szczędząc swej krwi za Tę, która nie zginęła.

*

*

*

Poddawszy więc krytyce stosunki, panujące we własnym obozie, p. Dmowski przystąpił do reorganizacji endecji „od dołu”, bowiem góra zanadto już przeżarta została trądem moralnym. „Przyszłość nie przedstawia się tak źle, jak teraźniejszość” — pisze w swych artykułach... „Skład narodu wszakże szybko się zmienia... Młodzi stają już do pracy w szeregach obozu narodowego... Jest on armją, która dziś zaczyna się odnawiać i odnawiać się będzie szybko od dołu do samej góry”. Zwrócił przeto p. Dmowski swe tęskne spojrzenie na młodzież, w szczególności na młodzież akademicką, i począł głosić mile poślakotanym chłopiętom wielko - polską ewangelję w nowem, endeckiem wydaniu.

Trzeba przyznać, że p. Dmowski jest daleko w przyszłość patrzącym ideologiem swego obozu. Przestał on liczyć na możliwość szybkiego „odegrania się” endecji po niedawnej porażce i przystąpił do systematycznego odbudowywania stronnictwa przez tworzenie nowej jego elity z pośród najmłodszych wyznawców endecji. Ruch organizacyjny t. zw. „Obozu Młodych Wielkiej Polski”, popierany usilnie moralnie i finansowo przez stronnictwo, wspierany przez kler i endeckie nauczycielstwo, uczące młodzież od szkoły średniej nienawidzenia wszystkiego, co nie ulega wpływom ideologii szowinizmu narodowego — nie jest ruchem, który można bagatelizować. Tam, od dołu, od zarania młodości — wychowuje sobie endecja nowe kadry swych fanatycznych wyznawców.

W atmosferze ideologii bojowego nacjonalizmu i doktryneryzmu politycznego narastają przyszłe szere-

gi „Stronnictwa Narodowego“, które, jak to można sądzić z dotychczasowych poczynań Młodych O. W. P., niczem nie będą ustępować charakterowi dotychczasowej endecji, zarówno pod względem programowym, jak i wyboru niewybrednych środków walki politycznej, rozsadzających państwo od wewnątrz.

* * *

Podczas, gdy Roman Dmowski reorganizuje „obóz narodowy“ od dołu, patronując krzykliwym chłopiętom — drugi Roman, prof. Rybarski, przedstawiciel tej nielicznej młodzieży, która po 1905 roku pozostała przy endecji, przeprowadza reorganizację butwiejącego stronnictwa od góry. Znalazłszy się na stanowisku kierownika grupy parlamentarnej Zw. Ludowo - Narodowego, prof. Rybarski wraz z odmłodzonymi przywódcami endecji postanowił wykazać, że „obóz narodowy“ starych też coś znaczy w życiu politycznym i że nie tak łatwo da się strącić do lamusa starych rupieci. Niezbyt serjo wryli sobie ci „starzy“ do serca przykazanie swego wodza, wygłoszone w dniu 4 grudnia 1926 roku w „Białej Sali“ poznańskiego Bazaru, że „organizacja, wysoko ceniąca godność swego narodu, pragnąca, ażeby jaknajwyżej stał pod względem religijnym i moralnym, może działać tylko środkami uczciwymi“. Pan Rybarski jest prawowitym synem wspólnej wszystkim przywódcom „obozu narodowego“ matki — endecji i stąd musi bronić zaciekle jej wyłącznego i nieomylnego rozumienia się na sprawach dobra i interesów narodu, wiary ojców, nieomyślności i rzeczowości programowej i wielu, tym podobnych patetycznych frazesów, mających niewątpliwie posmak wzniosłości i składających się na myt endecji w pewnych, małomyślących sferach narodu. Ale pan Rybarski jest zarazem przedstawicielem grupy tych czynnych polityków, dla których zasady ustępują miejsca taktyce partyjnej. Reprezentując niewielki klubik endecki w Sejmie, p. Rybarski zwrócił szczególną uwagę na buńczuczność taktyki tego klubu, aby wszystkim wyborcom wiadomem było, że posłowie narodowi „jedynie szczerze, jasno, uczciwie“ bronią ich interesów. To też grupa p. Rybarskiego przemawiać poczęła przy rozstrzyganiu najważniejszych spraw państwowych językiem tłumy; piętnując z wyżyn podniosłego patosu ideowego demagogię grup innych, sama demagogię tę stosować poczęła w celu przypochlebiania się uciekającym z szeregów endecji zwolennikom, w rozmiarach dostatecznie wyraźnych, aby fałszywość tej gry politycznej mogła być łatwo dostrzeżona.

My tylko postępujemy „szczerze, jasno i uczciwie“ — wołają przywódcy „klubu narodowego“ przed wyborcami. „Przewidywaliśmy, że rząd wniesie do Sejmu budżet o 500 milionów wyższy od poprzedniego..., zapowiadaliśmy, że rząd będzie się domagał od Sejmu nowych podatków, obciążających przeważnie ludność wiejską..., przepowiadaliśmy, że zaraz po wyborach zdrożeje węgiel i cukier“ *) — oto ten demagogiczny język tłumy,

*) Cytaty z art. „Gazety Warszawskiej“ z dnia 30 czerwca r. b.

jakim przemawiają dziś p. prof. Rybarski i inni luminaarze endecji, taktyka, nie wymagająca komentarzy dla uzasadnienia perfidnej i wcale nie-państwowej gry, jaką t. zw. „obóz narodowy“ prowadzi w walce o odzyskanie władzy. Dodajmy do tego jeszcze obłudne stanowisko tej grupy w sprawie podwyższenia pensyj urzędniczych — a będziemy mieli dostatecznie wyraźny obraz tych „uczciwych“ środków politycznych, których stosowania chyba nie zalecał Roman Dmowski.

Są to zarazem metody, za których pomocą endecja p. Rybarskiego skupić pragnie „rozproszone siły narodowe“, rozproszone oczywiście w tem znaczeniu, że gros tych sił raz na zawsze wyrzekło się ideologii Zw. Ludowo-Narodowego, stając zdecydowanie u boku Marszałka Piłsudskiego pod sztandarem ideologii Nowej Polski, odrodzonej moralnie i politycznie.

Akcja Dmowskiego, zmierzająca do stworzenia bloku stronnictw i zorganizowania ich w „Obozie Wielkiej Polski“, spaliła na panewce. Pan Rybarski, stosując stare, wypróbowane metody endeckie, czyni nową próbę konsolidacji, starając się wytworzyć „Stronnictwo Narodowe“, nową formę tego samego programu.

„...Odtąd wszyscy narodowcy, zajmujący się bieżącą polityką w kraju i życiem parlamentarnym, znajdują się w szeregach Stronnictwa Narodowego.

„Obóz Wielkiej Polski zajmie się polityką na dalszą metę i organizowaniem narodu w sposób trwalszy i pewniejszy, niż to potrafi uczynić najlepiej choćby zbudowane stronnictwo.

„Obok tych dwu form organizacyjnych jednego obozu narodowego, będzie rósł dalej w siły żywiołowy Ruch Młodych“.

„...W ten sposób proces przestawienia obozu narodowego w ramach nowego porządku rzeczy został wykończony“...**).

Tak więc p. Dmowski reorganizuje obóz narodowy w sposób „trwały i pewniejszy“, a p. Rybarski w sposób mniej trwały i niepewny.

* * *

Obóz pomajowy bacznie śledzi owe perypetje, odbywające się po stronie endeckiej. Odpowiedzią na usiłowania zbankrutowanych graczy politycznych, zmierzających do ponownego wprowadzenia endecji na pierwszy plan w życiu politycznym, będzie trwałe umocnienie się w społeczeństwie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, w myśl jasnych i silnych wytycznych, sformułowanych przez prezesa klubu parlamentarnego Bloku, płk. Sławka, na zgromadzeniu klubu w dniu 23-go czerwca, wytycznych, tak jaskrawo odbijających od wyblakłych frazesów obozu endeckiego.

Jan Arkuszowski

**) „Gazeta Warszawska“ z dnia 8 lipca r. b.

*Przypominamy Sz. Prenumeratorom, iż czas odnowić przedpłatę
za drugie półrocze b. r.*

NA TRYBUNIE

CZY ZMIERZCH KAPITALIZMU?

W socjalistycznej publicystyce, a nawet w literaturze, pretendującej z mniejszą lub większą słuszością do charakteru naukowego, napotyka się ustawicznie na twierdzenie, iż epoka współczesna oznacza schyłek kapitalizmu i przejście do socjalizmu. W Polsce twierdzenie to występuje jak prawdziwy *leit - motiv* w wywodach pos. Niedziałkowskiego, Diamanda, Czapińskiego i innych. Publicyści ci wyciągają stąd daleko sięgające wnioski dla polityki bieżącej, nawet dla zagadnień, które jako takie — np. problem konstytucyjny — z antytezą socjalizm - kapitalizm nie mają bezpośrednio żadnego związku. Nie chcemy tu naśladować tych publicystów i bawić się w prorocтва co do losów najbliższych ustroju kapitalistycznego. Chcemy tylko rozważyć całkiem obiektywnie, o ile fakty chwili dzisiejszej są zgodne z tezą o zachwianiu się i nieuchronnym jakoby upadku kapitalizmu światowego.

Jeżeli atoli zagadnienie losów systemu kapitalistycznego i jego ewentualnej likwidacji na korzyść socjalizmu ma być traktowane w sposób poważny, jest konieczne określić ściśle istotę problemu i wyeliminować wszelkie momenty uboczne, które w praktycznej polityce wysuwają się najczęściej na plan pierwszy i zaciemniają rzeczy esencjalne. W szczególności walka pomiędzy stronnictwami socjalistycznymi a burżuazyjnymi najrzadziej tylko toczy się na platformie przeciwieństwa pomiędzy ustrojem kapitalistycznym a socjalistycznym. Rozłam pomiędzy drugą a trzecią Międzynarodówką sprawił, że dla tamtej socjalizm stał się teoretycznym celem, który dla bieżącej roboty partyjnej jest naprawdę bez znaczenia. Ta robotka obraca się całkowicie w ramach porządku kapitalistycznego i dlatego ewentualne jej sukcesy nie oznaczają bynajmniej cofania się kapitalizmu a postępu socjalizmu.

Dla odpowiedzi na pytanie: kapitalizm czy socjalizm trzeba uprzytomnić sobie istotę systemów gospodarczo-społecznych określanych temi terminami. Ustrój kapitalistyczny jest oparty na zasadzie własności środków produk-

cji. Istotą socjalizmu (w najszerszym tego słowa znaczeniu) jest zastąpienie własności prywatnej przez własność społeczną środków produkcji. Jak to uspołecznienie ma w praktyce wyglądać, co do tego socjalizm dawniejszy był podzielonego zdania. Kolektywizm marxowski pomimo frazesu o zastąpieniu panowania nad ludźmi przez administrację rzeczy stał faktycznie na gruncie upaństwowienia własności środków produkcji. Zacytowany frazes wpływał z niechęcią do tradycyjnej państwowości, będącej ostoją klas posiadających, nie miał atoli żadnego sensu; nie można administrować bowiem rzeczami bez kierowania ludźmi, biorącymi udział w procesie produkcji. Ponieważ zaś marxizm w przeciwieństwie do anarchizmu uznawał przymus organizacyjny, przeto zachowywał wbrew owemu frazesowi zasadę władztwa nad ludźmi, t. j. prawo rozkazywania im i zmuszania ewentualnie siłą do posłuszeństwa. Jeżeli w krajach romańskich i anglosaskich mówi się o unarodowieniu a nie o upaństwowieniu środków produkcji, to mamy tu do czynienia tylko z różnicą słów a nie treści. Naród bowiem jest tam identyfikowany z państwem a unarodowienie oznacza właśnie przejęcie na własność przez państwo, t. j. naród zorganizowany politycznie.

Nie każdy jednak system własności państwowej środków produkcji może być identyfikowany z socjalizmem w pojęciu nowoczesnym. Gdyby było inaczej, w takim razie ustrój Egiptu za Ptolomeuszów lub państwa Inkasów musiałby uchodzić za najbliższą realizację socjalizmu w dziejach. Socjalizm nowoczesny przyznaje się tylko do takiego ustroju, w którym państwo, będące właścicielem ogółu lub przeważnej części środków produkcji, pozostaje pod decydującym wpływem warstw pracujących. Własność państwowa środków produkcji ma według tej koncepcji jako cel zapewnienie ludności zatrudnionej w procesie produkcji pełnego wynagrodzenia za jej pracę z wyeliminowaniem t. zw. nadwartości. W starożytnym Egipcie czy Peru nadwartość istniała w całej pełni, była tylko zabierana nie

PRZED REWIZJĄ KONSTYTUCJI

Naczelne kierunki Ustawy 3 Maja a Konstytucja obowiązująca

Drukowana w „Przełomie“ w zeszytach 23, 24, 25, a następnie wydana jako broszurka praca p. Stanisława Bukowieckiego „Przed rewizją Konstytucji“ — wywołała w prasie „dyskusję“, która, naogół biorąc, jest omłotem powszechnie znanych komunałów i przedrukami recept partyjnych na różne bolączki życia polskiego. Do istoty rzeczy polemika ta nie dotarła, zadawalając się ślizganiem po powierzchni, a zadanie swe ułatwiając sobie przez traktowanie wysuniętych przez p. Bukowieckiego koncepcyj i uzasadnień, jako posiadających charakter wybitnie

„aktualny“, podyktowanych i dostosowanych do potrzeb chwili bieżącej.

Tymczasem myśli rozwinięte przez Szanownego Autora w jego pracy są wyrazem jego oddawna ustalonych i wielokrotnie już formułowanych publicznie poglądów w kwestji ustroju państwowego Polski, poglądów, będących wynikiem oceny konieczności rozwojowych naszej Ojczyzny w danych warunkach historycznych.

Na ocenę tę nie wpłynęły bynajmniej wypadki majowe, które były rezultatem takiego samego sądu o żywotnych koniecznościach

przez prywatnych kapitalistów, lecz przez państwo t. j. przez monarchę będącego panem absolutnym państwa.

Z powyższych definicji wynika, że tylko wówczas można mówić o cofaniu się kapitalizmu na korzyść socjalizmu, jeżeli system własności prywatnej środków produkcji ulega ograniczeniu na rzecz własności społecznej, gwarantującej pracy pełne wynagrodzenie (a więc bez wszelkiej nadwartości), ponieważ zaś obecnie w praktyce wchodzi w rachubę jedynie uspołecznienie w formie własności państwowej, więc ta ostatnia musi należeć do państwa rządzonego przez klasę robotniczą. Nominalnie ten wypadek zachodzi w Bolszewji, gdzie jednak państwo ściga dla siebie nadwartość w najszerszym zakresie kosztów mas pracujących. To też w Z. S. S. R. mamy do czynienia z najczystszy kapitalizmem państwowym a nie z socjalizmem.

Natomiast nie mogą być uważane za objaw upadku kapitalizmu a tryumfu socjalizmu sukcesy klasy robotniczej w dziedzinie polityki czystej (np. demokratyzacja ustroju państwowego czy nawet wprowadzenie dyktatury proletariatu) lub polityki społecznej (np. rozbudowa ustawodawstwa ochronnego, ubezpieczenia społeczne i t. d.) lub gospodarczej (dopuszczenie przedstawicieli robotników do udziału w kierowaniu życiem gospodarczym w najrozmaitszych formach). Wszelkie bowiem reformy na tych polach dadzą się doskonale pogodzić z porządkiem kapitalistycznym i były też i są zalecane przez największych kapitalistów w dobrze zrozumianym przez nich interesie własnym. Co więcej, wszyscy rozumni obrońcy kapitalizmu stoją dziś na stanowisku, że kapitalizm daje daleko więcej możliwości podniesienia warunków egzystencji mas pracujących, niż socjalizm. Ponieważ atoli w większości wypadków reformy socjalne dochodzą do skutku pod naciskiem organizacyj politycznych i gospodarczych klasy robotniczej, występujących pod firmą socjalizmu, więc z łatwością mogą być przedstawiane jako sukces socjalizmu samego i jako etapy na drodze do jego urzeczywistnienia. Inaczej już rzecz się ma z właściwym położeniem gospodarczym i z wynikającą z niego stopą życiową ludności pracującej; stopa ta jest najwyższa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a więc w kraju ultrakapitalistycznym, w którym wpływ socjalizmu jest niemal równy zeru.

Jak zatem w świetle faktów przedstawia się w okresie ostatnich lat dziesięciu 1918 — 1928, obejmującym czas po wojnie światowej, położenie kapitalizmu? Czy system gospodarki prywatnej cofa się na korzyść gospodarki socjalistycznej, względnie czy wysiłki czynione w tym kierunku dały wyniki i jakie? Czy w razie odpowiedzi negatywnej na to pytanie można przewidywać zmianę w bliższej przyszłości w kierunku socjalizmu? Pozostawiamy przytem na boku sprawę państwa sowieckiego, gdyż socjaliści z Drugiej Międzynarodówki są dalecy od uważania go za ostoję socjalizmu. Państwo to w ciągu jedenastu lat swego istnienia dostarczyło dowodu na niemożliwość wprowadzenia prawdziwego ustroju socjalistycznego w jednym tylko kraju, choćby kraj ten obejmował szóstą część zamieszkałej kuli ziemskiej i choćby nadawał się lepiej do gospodarki izolowanej od reszty świata, niż jakikolwiek inny kraj. Od czasów Nepu zdają sobie z tego jasno sprawę sami przywódcy bolszewizmu. Rachuby ich na zastąpienie obecnego kapitalizmu państwowego przez prawdziwy ustrój kolektywistyczny wiążą się ściśle z widokami rewolucji światowej, z której bolszewicy bynajmniej nie zrezygnowali. Szanse tej rewolucji są jednak w chwili obecnej całkiem znikome i mogłyby wzrosnąć tylko w razie nowej katastrofy w rodzaju wojny światowej. Nad wywołaniem takiej katastrofy Sowiety pracują jak najusilniej, podsycając wszelkie konflikty międzynarodowe. Czy jednak zdoła to doprowadzić do zamierzonych przez Sowiety rezultatów, czy przeciwnie nowa wojna światowa nie pociągnie za sobą upadku rządów komunistycznych w b. imperjum carskiem, na to odpowiedź mógłby dać tylko prorok, a w proroctwa tu bawić się nie chcemy.

Jeżeli teraz będziemy rozpatrywali położenie kapitalizmu światowego z wyłączeniem Z. S. S. R., to musimy dojść do wniosków wręcz przeciwnych, niż publicyści socjalistyczni. Jest bowiem najoczywistszym faktem, że punkt kulminacyjny rozwoju ku socjalizmowi przypada na lata następujące bezpośrednio po wojnie światowej, 1918 — 1920, poczem nastąpiła ewolucja w zdecydowanie kapitalistycznym kierunku. Ruch socjalistyczny był z natury rzeczy szczególnie silny w krajach, które przeżyły wojnę światową, w Niemczech i Austrii. Tam tryumfująca socjalna demokracja przeforsowała ustanowienie różnych

Państwa ze strony Marszałka Piłsudskiego.

Za pozwoleniem p. Bukowieckiego przedrukujemy w obecnym zeszycie jego artykuł — który ukazał się w r. 1924 w zbiorowej pracy: „Ankieta o Konstytucji 17 marca 1921 r. pod redakcją Władysława Leopolda Jaworskiego, Kraków, 1924 r.” i który formułuje te same tezy które wysunięte zostały w pracy „Przed rewizją Konstytucji” — w nadziei, iż przypomnienie to przyczyni się do pogłębienia dyskusji i postawienie jej na właściwej płaszczyźnie.

Redakcja

Docent Uniwersytetu genewskiego, pan Boissier, który zajął się specjalnie studjowaniem nowego ustawodawstwa Polski niepodległej, wypowiedział w rozmowie z piszącym te słowa swoje zdziwienie i ubolewanie z powodu, iż we

współczesnej pracy ustawodawczej tak mało możemy nawiązać nici łączności z ustawodawstwem dawnej naszej Rzeczypospolitej, przerwaniem dopiero w końcu XVIII-go wieku, a zatem stosunkowo niedawno.

Zdziwienie to naturalnem jest u Szwajcara, w którego ojczyźnie, a przynajmniej w pewnych jej kantonach, w XX-ym już wieku, przed wydaniem Kodeksu Cywilnego, obowiązywały częściowo capitularia Karola Wielkiego. My musimy uznać jako fakt, iż ustawodawstwo dawnej Rzeczypospolitej Polskiej ostatnich dwóch wieków nie stało już na poziomie współczesności i na podstawach tego ustawodawstwa tworzyć obecnie legistawy nie możemy.

Wyjątek pod tym względem stanowiłyby mogła Ustawa rządowa z dnia 3-go maja 1791 roku, która tak wielki a zbawienny wyłom sprawiła w owoczesnej naszej państwowości, stanowiła zasadniczy punkt oparcia wszelkich naszych dążeń wyzwolńczych i państwowotwórczych w ciągu

komisji dla socjalizacji, które jednak wskutek rozpoczętego się już w r. 1920 zwrotu na prawo nie wydały absolutnie żadnego pozytywnego wyniku. Trzeba stwierdzić z całym naciskiem, że w okresie, kiedy socjalna demokracja wywierała wpływ stanowczy na rządy w Niemczech i Austrii, nie uczyniono nic dla zlikwidowania kapitalizmu na rzecz socjalizmu.

Skutki wojny światowej w dziedzinie finansów państwowych i systemu pieniężnego zaznaczyły się w sposób, który mógł wzbudzić przeświadczenie o bliskim bankructwie kapitalizmu. Zjawisko inflacji powszechne na całym kontynencie europejskim wywołało kryzys grożący nieobliczalnymi wstrząśnieniami życia gospodarczego, a w dalszej konsekwencji rewolucją społeczną. Największe napięcie kryzysu inflacyjnego w różnych krajach przypada na różne daty, w Niemczech i Polsce na rok 1923, we Francji, Belgii i Włoszech na rok 1926. Przesilenie inflacyjne należy jednak dziś prawie wszędzie do przeszłości; zostało przewyciężone po części własnym wysiłkiem dotyczących państw i społeczeństw, w głównej zaś mierze dzięki pomocy głównych potęg kapitalistycznych świata, Stanów Zjednoczonych i W. Brytanji, przy udziale państw drobniejszych, które umiały ustrzec się od inflacji, jak Holandia i Szwajcaria.

Przewyciężenie kryzysu inflacyjnego usunęło najpoważniejsze niebezpieczeństwo grożące gospodarce kapitalistycznej. Otóż prawdziwa ironja losu chciała, że czynną rękę musiały przyłożyć do tego w większości krajów partje socjalistyczne. I tak najważniejszy krok na drodze do ponownej stabilizacji kapitalizmu po ruinie inflacyjnej został dokonany przez przyjęcie planu Dawesa w r. 1924. Otóż jakkolwiek plan ten lwiał część ciężarów reparacyj wojennych oraz stabilizacji walutowej i finansowej przerzucał na warstwy pracujące, cała Druga Międzynarodówka opowiedziała się za nim i dopomogła do jego przeprowadzenia. Plan Dawesa zawierał zresztą postanowienia wręcz antysocjalistyczne, jak wydzierżawienie celem zagwarantowania spłat reparacyjnych kolei państwowych t. zw. *Reichsbahngesellschaft*, organizmowi arcykapitalistycznemu. Ta sama historia powtórzyła się przy stabilizacji walutowo - finansowej w Belgii w r. 1926 przez gabinet koalicyjny, w którym partja socjalistyczna grała wy-

bitną rolę. Komercjalizacja kolei państwowych została przeprowadzona w Belgii przez rząd, w którym zasiadał mistrz Drugiej Międzynarodówki p. Vandervelde. W niektórych krajach socjaliści wzdrali się przed współpracą nad restauracją kapitalizmu; w krajach tych, jak Francja, przyszło wreszcie (w r. 1926) do wyeliminowania socjalizmu od wpływu na politykę państwową i nawrócono na tory czystego kapitalizmu.

Nigdzie jednak niemoc zupełna socjalizmu nie ujawniła się tak wyraźnie, jak w krajach, w których partje socjalistyczne były i są najsilniejsze, a więc w Niemczech i Austrii. W Niemczech od r. 1923 panował kurs zdecydowanie prawicowy, który doprowadził do nadzwyczajnych wyników na polu odbudowy finansowej i gospodarczej oczywiście na gruncie czysto kapitalistycznym. Naiwni przypuszczali, że ten stan rzeczy ulegnie zmianie wskutek sukcesów lewicy przy wyborach do Reichstagu w maju b. r. Deklaracja rządu socjalisty Hermana Müllera rozwiała najzupełniej te złudzenia, gdyż nie zawierała najlżejszej aluzji do najbardziej choćby rozwodnionego socjalizmu. Oczywiście można to tłumaczyć okolicznością, że p. Müller stoi na czele gabinetu koalicyjnego, w którym zasiadają członkowie niemieckiej partji ludowej, p. Stresemann i Curtius, reprezentujący najcięższy kapitalizm niemiecki. Socjalna demokracja rządzi w Niemczech, ale na zasadach burżuazyjnych i kapitalistycznych. Gdyby rezultaty rządów prawicowych w zakresie restauracji gospodarki kapitalistycznej w Niemczech miały być zagrożone przez udział socjalistów w gabinecie Rzeszy, dotychczasowi uczestnicy koalicji z socjalistami wyeliminowaliby tych ostatnich bez żadnego wahania.

Jeszcze bardziej kompromitującą dla rzekomego marksizmu Drugiej Międzynarodówki jest sytuacja w W. Brytanji. Tam Partja Pracy była już raz u władzy w r. 1926. Że ówczesny gabinet Ramsaya Macdonalda nie mógł niczego zdziałać w kierunku likwidacji kapitalizmu na rzecz ustroju socjalistycznego, to tłumaczy się łatwo okolicznością, iż gabinet ten nie rozporządzał większością w Izbie gmin i był zależny od poparcia liberałów. Ale są duże widoki, że Partja Pracy zdobędzie absolutną większość jeżeli nie w roku przyszłym, to przy drugich z kolei wyborach do parlamentu. Wobec teoretycznej wszechwładzy parlamentu nic w tym wypadku nie stałoby na przeszkodzie do realizacji pełnego programu socjalistycznego. Czy wobec

całego okresu niewoli, i z którą obecnie obowiązująca Konstytucja z dnia 17-go marca 1921 roku formalnie nawiązuje nić tradycji.

Interesującym jest zagadnienie, czy i w jakim stopniu naprawę Konstytucja obecna rozwija nić tradycji Ustawy Majowej.

Szczegółowe rozwiązanie tego zagadnienia wymagałoby całego studjum, na które się w pobieżnej notatce nie kuszę, a które byłoby o tyle mało celowe, iż wobec tak zasadniczo zmienionych warunków politycznych, a w szczególności społecznych, o rekapitulowaniu pojedynczych postanowień Ustawy Majowej w Konstytucji ostatniej nie mogło być mowy.

Chodzi raczej o wskazanie wspólnoty względnie rozbieżności pewnych ogólnych kierunków obu Konstytucyj.

W Konstytucji Majowej linja kierunków jest wyraźna i nie mogło być inaczej, skoro przyczyną jej wydania nie

była potrzeba formalna opracowania i ogłoszenia Konstytucji, jako takiej, ale potrzeba wprowadzenia pewnych określonych zasadniczych reform, celem ratowania państwa, które to reformy w postaci Konstytucji nadane być miały.

Obecnie inaczej: powstało państwo, musi ono mieć Konstytucję i dla jej opracowania Sejm się zebrał. Jaka zaś ma być ta Konstytucja, to nie było wiadomem zgóry i dopiero po uchwaleniu się okazało.

Ustawa stara była wyrazem jednej zdecydowanej, określonej woli grupy reformatorów, którzy, jak wiadomo, właściwie w drodze zamachu stanu, wolę swą Sejmowi narzucili.

Podobnie i późniejsze Konstytucje polskie, a mianowicie Konstytucja Księstwa Warszawskiego z 1807 roku i Królestwa Kongresowego z 1815 roku, jako oktrojowane,

tego Partja Pracy chce pójść do wyborów pod hasłem zniesienia systemu kapitalistycznego i zastąpienia go przez system gospodarki socjalistycznej? Bynajmniej. Żadne hasło nie jest równie wstrętne kierowniczym sferom Labour Party, jak hasło socjalizmu już za naszych czasów (socialism in ourtime) rzucone przez Independent Labour Party grupującą lewicowe elementy angielskiego ruchu robotniczego. Politycy jak Ramsay Macdonald, J. B. Thomas, Artur Henderson, Clynes i inni, nie mają dość słów szyderstwa i potępienia dla niepraktycznych doktrynerów, którzy wierzą w możliwość wcielenia zasad ustroju socjalistycznego w życie w bliższej przyszłości. Oficjalny program Partji Pracy zawiera wprawdzie kilka punktów, leżących na linii rozwojowej ku socjalizmowi, jak nacjonalizacja kopalni węgla, kolei oraz ubezpieczeń, ale te etatystyczne dążenia nie dotyczą istotnych podstaw brytyjskiego kapitalizmu, jak banki, żegluga morska, właściwy przemysł. Przyczyna tej ostrożności jest bardzo prosta. Dobrobyt a nawet wręcz egzystencja narodu angielskiego a w szczególności angielskiej klasy robotniczej jest oparta na ustroju kapitalistycznym. Z chwilą, w której ustałaby eksploatacja kapitalistyczna imperjum brytyjskiego oraz wielu innych krajów przez kapitał angielski, z tym momentem połowa ludności Zjednoczonego Królestwa byłaby skazana na emigrację lub na śmierć głodową. Na luksus utrzymywania 1¼ miliona bezrobotnych W. Brytanja może pozwolić sobie tylko dotąd, dopóki setki milionów funtów szterlingów płyną rok rocznie do kas londyńskiej City z kapitałów ulokowanych zagranicą. W. Brytanja jest typowym krajem nie klasy lecz narodu kapitalistów. Najszersze masy pracujące społeczeństwa angielskiego rozumieją jasno solidarność swych najżywoźniejszych interesów z interesami brytyjskiego kapitalizmu. Dlatego ewentualny tryumf wyborczy Labour Party bynajmniej nie trwoży bankierów londyńskiej City ni przemysłowców z Lancashire. Wiedzą oni dobrze, że Partja Pracy u władzy nie naruszy podstaw brytyjskiego kapitalizmu, owszem będzie ich bronić, inni może środkami, ale nie mniej energicznie, niż konserwatyści lub liberałowie. Gdyby zaś wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu nacisk lewicy miał całą Labour Party pchnąć na tory prawdziwego socjalizmu, nie ulega wątpliwości, iż instynkt samozacho-

wawczy narodu angielskiego odrzuciłby w najkrótszym czasie od władzy stronnictwo, którego działalność pociągnęłaby za sobą ruinę Anglii. Ruch za pokojem w przemyśle i za kooperacją pomiędzy przemysłowcami i robotnikami, zainicjowany przez jednego z największych kapitalistów angielskich, sir Alfreda Monda (dziś lorda Melchetta), znalazł aprobatę znacznej większości związków zawodowych; świadczy to wymownie o realizmie angielskiej klasy robotniczej a zarazem o słabości ideologii prawdziwie socjalistycznej.

Kapitalizm oświecony Anglii, Niemiec, Francji, Belgii i innych krajów przodujących pod względem rozwoju gospodarczego jest gotów do daleko sięgających ustępstw na rzecz robotników, ale tylko do punktu, po którego przekroczeniu same podwaliny systemu kapitalistycznego byłyby zagrożone. Tam, gdzie zachodzi konflikt interesów nie dający się wyrównać na gruncie gospodarki kapitalistycznej, tam kapitalizm nie tylko broni się, ale atakuje sam z największą brutalnością. Los górników brytyjskich, którym przedłużono po przegranej strajku w r. 1926 czas pracy oraz obcięto zarobki, często poniżej minimum egzystencji, jest wymownym świadectwem zaborczości kapitalizmu a słabości socjalizmu.

Rekapitulując nasze wywody, stwierdzamy: 1-o) Od r. 1918 do chwili obecnej nigdzie system gospodarki socjalistycznej nie poczynił trwałych postępów kosztem kapitalizmu. 2-o) Kryzys ustroju kapitalistycznego wywołany zachwianiem się porządku politycznego wskutek wojny światowej i rewolucji a następnie inflacją, został w całym świecie zlikwidowany, tamsamem zaś sam kapitalizm na nowo stabilizowany. 3-o) Żadne kombinacje wyborczo-parlamentarne nie stanowią poważnego niebezpieczeństwa dla trwałości ustroju kapitalistycznego w żadnym z krajów Europy, nie mówiąc już o Ameryce, gdzie kapitalizm rozwija się z żywiołową siłą, nie natrafiając na żadną kontrakcję socjalistyczną. 4-o) Wszelkie rachuby wewnętrzno- i zewnętrzno - polityczne oparte na rzekomym schyłku kapitalizmu i jego bliskim końcu są budowaniem domów z piasku, nie lepszym od spekulacji bolszewickich na rewolucję światową.

Tadeusz Wałek-Czernecki

były wyrazem jednolitej woli, pierwsza Napoleona, druga Aleksandra I.

Nasze prawo zasadnicze z 1921 roku odmienną ma genezę. Powstało ono w następstwie dwa lata ciągnącej się walki obozów i stronnictw sejmowych i w rezultacie nie jest wyrazem jednolitej woli, ale zawiera w sobie elementy ścierających się dążeń.

Głównym przedmiotem ataków z jednej strony była dwuizbowość, z drugiej zaś silna, niezależna od Sejmu władza wykonawcza.

Pierwsza strona, lewica sejmowa, okazała się słabszą i nie udało się jej całkowicie obalić dwuizbowości. Zdołała wszakże instytucję Senatu sprowadzić do wielce nikłej roli instancji, mogącej tylko nakazać ponowne i to już ostateczne rozpatrzenie sprawy.

Natomiast strona prawa Sejmu okazała się mocniejszą i zdołała w zakresie władzy wykonawczej cel swój prawie

całkowicie osiągnąć, a więc zredukować Prezydenta Rzeczypospolitej do roli reprezentacyjnej.

Odniosła więc lewica w jednym zakresie porażkę całkowitą, prawica w drugim częściową.

W następstwie tego dwie instytucje państwowe, które mogły i powinny być wielkimi, t. j. Senat i Głowa Państwa, takimi z mocy przepisów Konstytucji nie są.

Ale wróćmy do postawionego wyżej pytania, co do zgodności lub rozbieżności tendencji zasadniczych obu ustaw.

Stara Konstytucja miała niewątpliwie dwie takie zasadnicze tendencje, a temi były: demokratyzacja i wzmocnienie władzy państwowej.

Pierwsza ujawniła się w rozszerzeniu praw politycznych na stan miejski, drugie w zasadniczej reformie ustroju państwowego, przez wzmocnienie władzy królewskiej i podległego jej rządu.

NIEMCY A PROCES SZACHTIŃSKI

Zaledwie przed kilkunastu dniami został zakończony olbrzymi proces w Moskwie o kontrrewolucję gospodarczą i szpiegostwo ekonomiczne, a już z kolei rozpoczęte zostały dwa nowe procesy: z tych jeden w Moskwie, a drugi w Charkowie, powstałe na tem samym tle, co pierwszy.

W zakończonym procesie na ławie oskarżonych obok pięćdziesięciu obywateli sowieckich zasiadło również trzech obywateli niemieckich: dwaj inżynierowie Otto i Mayer, oraz mechanik Badstieber. Ten ostatni, skazany przed dwoma tygodniami na rok więzienia z warunkowym zawieszeniem kary, odegra w nowym procesie charkowskim dość wybitną rolę, tym razem jednak jako główny świadek oskarżenia, a nie jako oskarżony. Natomiast w drugim procesie moskiewskim pomiędzy dziesięciu Rosjanami znalazł się znowu obywatel niemiecki inżynier Bartsch.

Jakkolwiek w przemyśle sowieckim pracuje pokaźne grono fachowców, czyli tak zwanych „speców”, rozmaitych narodowości, w trzech wyżej wspomnianych procesach widzimy zamieszanych tylko Niemców. Czy było to dziełem przypadku, czy też świadomym pociągnięciem wszechmocnej trójliterowej organizacji G. P. U. — nie kusimy się o rozwiązanie tego dylematu. Warto natomiast zwrócić uwagę na rolę, jaką odegrali Niemcy w zakończonym procesie oraz na sowiecko-niemiecką zakulisową grę dyplomatyczną, która przez 40 dni procesu rekosztem odbijała się na przebiegu całego procesu sądowego.

Zapewne tajniki tej gry pozostaną na długie lata niewyjaśnione, jak zresztą niewyjaśniony jest cały proces szachtński, który przejdzie do historii sądownictwa, jako proces pełen tajemnic i zagadek, których źródła są ukryte głęboko w najbardziej tajnych aktach sowieckiej ochrony.

Genezą procesu szachtńskiego było aresztowanie siedmiu inżynierów i techników obywateli niemieckich, oskarżonych o sabotaż ekonomiczny i działanie na szkodę przemysłu rosyjskiego. Aresztowanie to nastąpiło w czasie trwania w Berlinie rokowań niemiecko-sowieckich w sprawie rewizji traktatu handlowego z dnia 12 października 1925 r., o co zabiegała strona niemiecka, jak również w sprawie nowych kredytów dla przemysłu rosyjskiego, co wysuwała delegacja sowiecka. Rokowania te szły nad-

zwyczaj złotym krokiem i co chwila napotykały na niezwykłe przeszkody, bowiem z jednej strony bolszewicy nie chcieli dopuścić do żadnych zmian w istniejącym traktacie, ani też do jakichkolwiek nowych uzupełnień, z drugiej zaś Niemcy nie chcieli słyszeć o nowych kredytach, bez uprzedniego uzyskania jakiegoś ekwiwalentu w sprawie brzmienia rzeczzonego traktatu. Dla nikogo nie mogło być tajemnicą, iż w wytworzonej atmosferze wzajemnego niezadowolenia i rozczarowania, lada drobiazg może stać się przeszkodą, o którą rozbijają się rokowania. Rzecz jasna, iż tą przeszkodą stało się właśnie zaarrestowanie owych siedmiu inżynierów i techników niemieckich, zatrudnionych w Donbazie.

Na wieść o aresztowaniach opinia niemiecka zawrzała. Niepowodzenie w sprawach rokowań handlowych, jak również stwierdzenie, iż obstalunki sowieckie w Niemczech zmalały, bowiem Sowiety, korzystając z 300 miljonowego kredytu, udzielonego po zawarciu traktatu, przerzuciły znaczną część swych zamówień gotówkowych do innych krajów, w szczególności do Ameryki — wywołały już dawniej cały szereg ostrych artykułów w prasie niemieckiej, chętnej do oddawania swych łamów na usługi ciężkiego przemysłu. Teraz zaś aresztowania były ową ostatnią kroplą, która przepełniła kielich goryczy. A gorycz ta była tembardziej usprawiedliwiona, iż, mimo kilkakrotnej interwencji niemieckiego ambasadora w Moskwie p. Brockdorf-Rantzau'a, znanego powszechnie zarówno ze swych sympatyj dla rządu sowieckiego, jak również ze swych wpływów, zastosowano wobec aresztowanych Niemców najsurowszy regime, nie dopuszczono przez długi okres czasu urzędnika ambasady do odwiedzenia aresztowanych, a wreszcie na prawo i lewo rozprowadano, iż aresztowani Niemcy są głównymi winowajcami.

Po przeprowadzeniu jednak pierwiastkowego śledztwa, władze sądowe wypuściły czterech Niemców na wolność i pozwoliły im opuścić granice Związku Sowieckiego. Wobec trzech pozostałych, pozostały nieugięte, zapowiadając, iż rozmiar ich winy okaże się w pełni na procesie.

Rzecz jednak charakterystyczna, iż bezpośrednio przed samym procesem rząd moskiewski uznał za wskazane za-

Oba te kierunki były nakazem kategorycznym, który nie powstał dopiero przy tworzeniu pierwszego projektu ustawy, ale tkwił w myślach wszystkich naszych statystów i reformatorów od XVI-go wieku począwszy.

Szczególnie nadanie Rzeczypospolitej silnego rządu było takim koniecznym postulatem reformy, którego urzeczywistnieniu właśnie sprzeciwiali się zwolennicy starego porządku.

Ustawa Majowa na miejsce dawnego króla elekcyjnego, pozbawionego istotnej władzy, postawiła króla dziedzicznego, uczestniczącego w ustawodawstwie, zwierzchnika rządu, naczelnego wodza sił zbrojnych, jednym słowem króla konstytucyjnego.

Jeżeli zechcemy stwierdzić, czy Konstytucja nowa poszła po linii tendencji zasadniczych swojej poprzedniczki, to okaże się, że linje ich nie są zbieżne.

Ta uwaga nie odnosi się do sprawy demokratyzacji, ponieważ ustawa obecna nadała wszystkim obywatelom równe prawa i obowiązki i postawiły ustroj państwowy na podstawach udziału w życiu państwowem mas najszerszych.

Jednakowoż nie można uznać tego stanowiska za szczególną zdobycz Konstytucji Marcowej; już bowiem dekret Naczelnika Państwa o wyborach do Sejmu Ustawodawczego, wraz z dekretami o samorządzie komunalnym — zrobiły w tym zakresie wyłom decydujący, stwarzając najbardziej demokratyczną formę Państwa Polskiego.

Sejm znalazł rzecz zasadniczo już załatwioną. Natomiast co się tyczy samego ustroju państwowego, to jego ukształtowanie jest wyłącznym dziełem Sejmu, a dzieło to o tendencji do utrwalenia w Polsce silnej władzy nie świadczy.

cząć łagodzić wynikię wskutek wspomnianych wyżej przyczyn naprężenie stosunków między Sowietami i Niemcami. Użyto do tego celu Rykova, prezesa Rady Komisarzy Ludowych, który w publicznej deklaracji oświadczył, iż opinia niemiecka całkiem niesłusznie identyfikuje kilku Niemców z całym przemysłem niemieckim, iż rząd sowiecki nie ma najmniejszych zamiarów przenosić odpowiedzialności z pojedynczych osób na firmy, bowiem te ostatnie, będąc zainteresowane w obstalunkach z Rosji, nie brały żadnego udziału w akcji szkodnictwa i wywiązywały się ze swych dostaw w sposób nienaganny. I jakgdyby tej jednej deklaracji — złożonej przed procesem, bowiem jeszcze w miesiącu marcu — było mało, powtórzył ją jota w jotę przewodniczący Wszechzwiązkowego Komitetu Wykonawczego, Kalinin, już w czasie samego procesu.

Tymczasem jednak przebieg procesu zadał kłam deklaracjom obu polityków sowieckich. Nietylko oskarżeni Niemcy, ale i Rosjanie zeznawali, że niemal wszystkie firmy dostarczające do Rosji nietylko opłacały pewnym procentem niektórych inżynierów, chcąc w ten sposób wynagrodzić im obstalunki, ale co gorsza, że pewne z pośród tych firm, jak np. potężna *Allgemeine-Electrizität-Gesellschaft*, Knapp i kilka innych, świadomie dostarczały wybrakowane maszyny i że stare, kompletnie zużyte, zaledwie po bardzo powierzchownym i partackim odnowieniu sprzedawały jako zupełnie nowe, że sprowadzone z Niemiec maszyny po bardzo krótkim użyciu psuły się i były zgoła bezużyteczne. Te dla przemysłu niemieckiego bardzo nieprzyjemne zeznania, stojące w jaskrawej sprzeczności z oficjalnymi deklaracjami odpowiedzialnych członków rządu kremlńskiego, wprowadzały niebываły zamęt na sali sądowej oraz wielkie zakłopotanie zarówno przewodniczącego sądu Wyszyńskiego, jak również naczelnego prokuratora Krylenki, którzy niejednokrotnie przerywali zeznania, mówiąc, iż oskarżeni opowiadają o rzeczach nie należących do procesu, lub też, iż odbiegają od tematu.

Nietrudno domyśleć się, że to gilotynowanie zeznań szło na rozkaz zgóry, czyli innymi słowy, iż rząd sowiecki złożył wobec ambasadora niemieckiego w Moskwie zobowiązanie, iż nie dopuści do skompromitowania przemysłu niemieckiego.

Stało się jednak inaczej, a przemysł niemiecki, mimo

szczerzej chęci przewodniczącego sądu, został w czasie przewodu sądowego przedstawiony w znacznie ciemniejszych barwach, niż tych kilku oskarżonych Niemców, i gdyby prokurator sowiecki kierował się choć trochę poczuciem prymitywnej sprawiedliwości, to winien bez żadnych ogródek zmienić akt oskarżenia i na ławie winnych osadzić nie jednostki, a właśnie firmy. Z tej „nienormalności” procesu zdawali sobie doskonale sprawę korespondenci niemieccy, a będąc na sali sądowej w zupełnie fałszywej sytuacji, wprost nie wytrzymywali nerwowo i swemi korespondencjami, przepełnionymi zarzutami, iż rząd sowiecki dąży świadomie do całkowitego poróżnienia Rosji z Niemcami, coraz bardziej gmatwali sytuację i tak już mocno skomplikowaną. Oczywiście nie mogła prasa sowiecka przejść milcząco nad zarzutami tych korespondentów, a stając w obronie przemysłu niemieckiego i nie uświadamiając sobie śmieszności swej roli, zapewniała, że jedynie miarodajnymi oświadczeniami są te, które złożyli Rykow i Kalinin, oraz że mają one znacznie większą wartość, niż zeznania ludzi, siedzących na ławie oskarżonych.

A jednak te deklaracje i enuncjacje oraz mniej lub więcej tłumaczące się artykuły prasy sowieckiej, widocznie nie zadowolniły p. Brockdorff-Rantzau'a. Zdając sobie doskonale sprawę z tego, iż zeznań nic nie wymaże, postanowił on osiągnąć rehabilitację dla przemysłu niemieckiego przez brzmienie wyroku sądowego, któryby nietylko w niczem nie dotknął firm jako takich, ale któryby ponadto stwierdził jeszcze, iż Niemcy wogóle, a więc nawet jako poszczególne jednostki, pozostając na służbie w przemyśle sowieckim, nic wspólnego nie miały z akcją sabotażową i ze świadomym szkodnictwem.

Ambasador niemiecki cel swój osiągnął. Nieznający żadnych skrupułów ani litości wobec oskarżonych prokurator Krylenko dziwnie łagodnie kwalifikował winę dwóch Niemców, co zaś do trzeciego zrzekł się nawet oskarżenia. Sąd okazał się jeszcze łagodniejszy, bowiem uwolnił dwóch od zarzutów i winy kompletnie, trzeciego zaś skazał na rok więzienia z jednoczesnym zawieszeniem kary.

Jesteśmy dalecy od tego, aby wyrażać żal, czy ubolewanie z tego powodu, że tak łagodnie potraktowano w wyroku moskiewskim obywateli niemieckich, a surowo obywateli sowieckich. Jeżeli zwracamy uwagę na łagodny wyrok w stosunku do pierwszych, czynimy to w tym celu,

Już w dziedzinie funkcji ustawodawczej pozbawienie Senatu istotnych atrybucyj samodzielnego organu ustawodawczego i uzależnienie tej Izby od Sejmu tak dalece, że okres legislacyjny obu Izb jest jednakowy i każde rozwiązanie Sejmu pociąga za sobą rozwiązanie Senatu, prowadzić musi do stanu podrzędności tej Izby, który na prawidłowe funkcjonowanie ustawodawstwa oddziaływać będzie niekorzystnie.

Głowa władzy wykonawczej, Prezydent Rzeczypospolitej, obierany jest przez tak zwane Zgromadzenie Narodowe, złożone z Sejmu i Senatu, a zatem geneza władzy Prezydenta nie leży bezpośrednio w narodzie. Naśladowany tutaj został wzór francuski, który jednak w ojczyźnie swojej dał raczej rezultaty ujemne, wysuwając na stanowisko Głowy Państwa ludzi nietyle wybitnych, ile reprezentacyjnych.

Ale we Francji Zgromadzenie Narodowe składa się

z dwóch Izb równorzędnych, a zatem Prezydent nie jest tak dalece zależnym od jednej z nich, gdy w Polsce Senat jest i ilościowo i pod względem znaczenia istotnego *quantitatively negligible* w stosunku do Sejmu, od którego tym sposobem Prezydent jest szczególnie zależny.

Prezydent jest zwierzchnikiem rządu i wojska, wobec jednak jasno wypowiedzianej zasady parlamentarnej odpowiedzialności ministrów są oni faktycznie nie od Prezydenta, lecz od Sejmu zależni. Konstytucja zawiera przepis szczególny, według którego w razie wojny Prezydent nie może być Naczelnym Wodzem, a za Naczelnego Wodza odpowiedzialnym jest przed Sejmem minister wojny, z czego wynika, że właściwe naczelne kierownictwo prowadzenia wojny należy do Sejmu.

Wprawdzie Prezydent może zawierać układy z obcymi państwami, ale zawarcie pokoju i wypowiedzenie wojny, traktaty handlowe i celne i wogóle te, które nakładają na

aby wskazać, że nie stoi on w żadnym stosunku do tych wszystkich zarzutów, które obciążono Niemców w chwili ich aresztowania, oraz bezpośrednio po niem. Wszak mieli oni być głównymi winowajcami, głównymi szkodnikami, a w końcu okazali się zgoła niewinni. Wszak aresztowania rozpoczęły się od nich właśnie, a potem dopiero z kolei objęły Rosjan, czyniąc tem, może nawet mimowoli, wrażenie, że inicjatywa i kierownictwo w tej akcji spoczywało w rękach pierwszych. Jeżeli to odwrócenie roli Niemców i Rosjan nastąpiło w końcu procesu, rzecz jasna, iż nastąpiło to pod wpływem zakulisowej akcji politycznej, której się poddał rząd sowiecki dla względów wyższej poli-

tyki. A więc przed czterema miesiącami dla względów propagandy wewnętrznej zainicjowano proces, z biegiem czasu sztucznie rozdmuchany i przejawiony, oraz doprowadzono do niebywałego wprost napięcia w stosunkach niemiecko-sowieckich. Po pewnym czasie jednak cele propagandy wewnętrznej ustąpiły znowu przed koniecznościami polityki zagranicznej, czyli innymi słowy, za cenę uwolnienia Niemców od odpowiedzialności i zamknięcia oczu na zgoła nieuczciwe dostawy pewnych firm Rzeszy, pragnie się na gwałt doprowadzić do odprężenia i naprawić tak lekomyślnie zepsute niemiecko-sowieckie stosunki.

m. p.

TRYBUNA LITERACKA

POWIEŚĆ SOWIECKA

Niema jeszcze literatury sowieckiej w ściślejszym słowa znaczeniu, są literaci sowieccy piszący na lokalne tematy, posługując się przytem manierą epicką, tradycyjnie obowiązującą literatów rosyjskich. Maniera ta, prócz kolosalnych wad, tkwiących przedewszystkiem w niewolniczym poddaniu się monotonnemu psychologizowaniu, ma jednak zasadnicze zalety, dzięki którym piśmiennictwo rosyjskie zdołało nie tylko dostosować się do wymogów europejskiego modernizmu przed i po wojnie, lecz także trwać w niezmięnionej manierze po rewolucji socjalnej.

Literat rosyjski musi walić szczegółami epicznymi swych konkurentów i tylko w ten sposób może wybić się. Najwybitniejsze impresjonistyczne talenty przedwojennej generacji po latach prac naginały się do techniki epickiej, co prawie z reguły wychodziło im na dobre. Że przypomnimy linję rozwojową Sotłohuba czy Arcybaszewa.

Literaci sowieccy, pozostający na utrzymaniu władz państwowych, nie mieli przed sobą innej drogi, jak akceptację stanu faktycznego. Króciutki okres bohaterskiej literatury, święcącej hałaśliwie narodzenie się nowej psychiki proletarjackiej, minął równie szybko, jak minęły podniosłe nastroje wśród garstki intelektualistów sprzyjających bolszewikom. Nastąpił fatalny dzień powszedni, trwający lat już prawie dziesięć, wysysający mózgi rosyjskie na zimno i bez uspienia. Bolszewicki dzień powszedni zaprzęga jednak speców intelektualnych od czasu do czasu do roboty paradoksalnej, każe rozwiązywać zadania natury gospodarczej i organizacyjnej według z góry narzuconego schematu. Układy Wniesztorgu z kapitałem zachodnim są arcydziełami kazuistyki, sprytu i zmysłu kombinacyjnego. Oczywiście to nie marksiści wykombinowali takie „dzieła“. Zrobili to ekonomiści i adwokaci, wyuczeni w szkołach

burżujskich, wyznawcy burżuazyjnego na świat poglądu. To samo mniej więcej dotyczy literatury.

Piśmiennictwo ma w imieniu regimé'u bolszewickiego zainicjować pewne niezbędne zreglamentowane zadania, których kierunek z góry i na stałe został przesądzony. Nie powinna w tem państwie istnieć żadna literatura, prócz literatury pseudo-propagandystycznej lub polemicznej, może istnieć tylko literatura mijaka, jeśli chodzi o nastawienie psychiczne, a epicka, jeśli chodzi o używane środki techniczne. Co więc powstaje? Powstaje obraz rzeczywistości, pełen wykreśleń, plam i korektur. Pisarz sowiecki nie może w lirycznej humoresce opisywać życia prawdziwego w całej jego rozciągłości, może jednak opisywać życie cząstkowe z perspektywy podwórza, z perspektywy kanoniera na torpedowcu lub maszynistki w ambasadzie bolszewickiej. Ta perspektywa nie jest kwestją wyboru: jest jedynie możliwa i dopuszczalna. Ktoś naprawdę i świadomie działający nie jest dopuszczony na karty literatury sowieckiej, bo pisarz albo tego dzia-

Polskę lub jej obywateli stałe zobowiązania, a także traktaty przymierza — wymagają akceptacji Sejmu, skutkiem czego samoistne prawo Prezydenta w tej dziedzinie jest faktycznie nic nie znaczące.

W dziedzinie władzy ustawodawczej nie służy Prezydentowi *vetó* w żadnej formie i wogóle jakkolwiek udział w tej władzy.

Ma wprowadzić Prezydent inicjatywę rozwiązania Sejmu za zgodą Senatu, ale do tej zgody potrzebna jest większość kwalifikowana.

Mając przytem na względzie, że rozwiązanie Sejmu pociąga za sobą automatycznie i rozwiązanie Senatu, trudno przypuścić, iżby rzezone prawo Prezydenta mogło znaleźć praktyczne zastosowanie.

Powyższych kilka rysów zasadniczych wystarcza do ilustracji konstytucyjnej słabości zwierzchniej władzy rządowej i zależności jej od Sejmu.

Stworzony przez Konstytucję Polską Prezydent jest, można powiedzieć, ideałem zwierzchnika Państwa, który *régne mais ne gouverne pas*.

Stara Konstytucja Majowa — przeciwnie — przeobraziła króla dekoracyjnego na króla rządzącego, gdyż takie przeobrażenie stało się koniecznością dla ratowania Państwa.

Największą bodaj troską współczesnego myślącego ogółu polskiego, po ostatecznym ustaleniu się granic i stosunków politycznych, będzie odpowiedź na wielkie, dziejowego znaczenia pytanie: czy naród nasz dorósł do nadanego przez obecną Konstytucję sposobu rządzenia, ściśle parlamentarnego, wyłączającego naczelną władzę osobistą, i czy ten sposób rządzenia, stanowiący tak zasadnicze odstępstwo od tradycji Konstytucji Majowej, zewnętrznemu i wewnętrznemu położeniu naszego Państwa odpowiada.

łania nie zna, albo go nienawidzi. Natomiast z wszelką łatwością może opisywać jaknajdokładniej robaka w mrowiu innych robaków, nie dostrzegających ani swej roli, ani przeznaczenia, ani celowości swego istnienia. Ponieważ jednak bolszewicy powiadają, że mikrokosmiczny taki przyczynek ma swoją wartość katalogową, powieściopisarze, zakasawszy rękawy, tuzinami i kopiami płodzą powieści. Bo przecież wypowiadanie przez belletrystykę migdy nie było obce Rosjanom, ze względu zaś na pełne utrzymanie maniery, nie byłoby pomiędzy obecną a przeszłą literaturą właściwie żadnej różnicy, gdyby zachowano swobodę carskich czasów w traktowaniu człowieka jako tematu. Różnica, niedostrzegalna gdy dzieło już napisane drukuje się w wydawnictwach państwowych, tkwi w wyborze tematów. Dlatego literatura ta socjologicznie pokrewna jest literaturze średniowiecznej. Autorzy naskwapliwiej unikają powiedzenia, jakie są ich poglądy na wartość życia i śmierci.

Przy bliższym przyjrzeniu się tym książkom dostrzega się z zadziwieniem, właściwym odczuciu jakiejś sensacyjnej nowości, że prócz instynktu samozachowawczego wielokrotnie szeroko traktowanego, innego stosunku do naczelných zagadnień bytu w tych książkach niema. Fabre w zestawieniu z nimi wygląda na podręcznik filozoficzny. I tam właśnie, gdzie mimo wybitnej techniki, kształconej ongiś w braterstwie kulturalnym z umysłowością za-

chodnią, nic się nie ostało prócz samego prymitywnego poczucia życia i rozkazów, co pisać, by być tolerowanym w swym cechu — zaczyna się nowy wschód, zaczyna się pierwsza „arty styczna“ manifestacja Eurazji.

Bo nie chcemy na moment nawet zapomnieć, że wiele z tych książek nosi na sobie znamiona roboty artystycznej par excellence. Wysiłek tych belletrystów zasługuje chwilami nie tylko na uznanie, lecz na podziw. W najcięższych kajdanach psychicznych, bez materiału właściwego, w najgorszych warunkach życiowych piszą swe historyjki w oparach mgły azjatyckiej, która owinęła cały teren dawnego imperjum rosyjskiego, o ile pod władzą bolszewików się znajduje. Mimo to zdobywają się na twardą i konsekwentną robotę. Pomiedzy nimi a powieściopisarzami innych narodów rozwarła się przepaść, która kiedyś dla socjologów i krytyków kultury dostarczy najciekawszego materiału. To, co na Zachodzie stanowi kwestję mniejszego lub większego oportunistu, większego lub mniejszego zablągowania, kompromisu i sprytu w stosunkach z wydawcą, czytelnikiem i tem wszystkim, co o giełdzie piśmienniczej stanowi, to wszystko dla bolszewickiego narratora nie istnieje. Treściowo musi się przesznuć przez komitety redakcyjne, cenzury, technicznie może rozciągnąć się, jak mu się żywnie podoba. Z czytelnikiem może się nie liczyć, musi się liczyć z cenzorem. Narrator musi być albo propagandystą — czem nie chce zazwyczaj być — albo

kokonem, który snuje nić jedwabnicza dla samej przyjemności pisania. Z zachodniego punktu widzenia zatarła się tu kompletnie różnica pomiędzy artystą a grafomanem. W Rosji niechybnie napisano tysiące powieści w ostatnich kilku latach. Sowiety wydały zaledwo część z nich. Wybrały naturalnie (przy masowej produkcji inaczej być nie mogło) najlepiej technicznie wykończone, skłaniały się do edycji takich powieści, które najlepiej ukazywały zalety literatury, powstałej pod wpływem Sowietów. Sowiety jako organizacja nie zdały sobie jeszcze sprawy, jak bardzo zabagniły sprawy twórczości, zamiast je odnowić. Pod surowymi rządami komunistów, literaci różnego wieku, o ile nie zdołali zemknąć zagranicę, musieli zgodzić się na wszystkie postulaty państwa, zachowując impresjonistyczną technikę, przekazaną z czasów przedwojennych. Ponieważ technika nie pozostawała w sprzeczności z naturalistycznymi kryteriami, stosowanymi przez komunistów do wszelkiej pracy umysłowej, przeto zgodzili się na jej używanie.

Zanim bardziej szczegółowo rozpatrzymy poszczególne książki sowieckie, chcielibyśmy ustalić ten punkt wyjścia, który uzależnia postawę pisarza od rozkazów władzy państwowej. Sowiety, nim jeszcze zdołały ukształcić swój typ kulturalny, stworzyły swoistą postać duchowego helotyżmu, ujętego nieraz w formę wysokiego kunsztu.

Mieczysław Rettinger

KSIĄŻKI, KTÓRE ZMUSZAJĄ DO MYŚLENIA

CO PRZEMYŚLEĆ NALEŻY PRZED REWIZJĄ KONSTYTUCJI?

Nie bez znacznej słuszności podniósł jeden z publicystów, że dotychczasowa t. zw. dyskusja konstytucyjna jest „chaotyczna”. Dodalibyśmy więcej, że jest wybitnie „demagogiczna”, gdyż żaden niemal z publicystów (coprawda specjaliści prawnicy jakoś rzadko się w nią odważają dziś angażować) nie wyszedł poza ramy argumentów politycznych, broniąc swego „podwórka” politycznego, broniąc zakorzonego frazesu, walcząc o słowa, nie wysilając się nawet na

krytykę zasad, a tem rzadziej jeszcze stawiając jakieś własne tezy. Stwierdzenie tego przydać się nam może niezmiernie, gdy zechcemy ocenić głos p. Stanisława Bukowieckiego: „Przed rewizją Konstytucji”. Jakżeż niesłychanie odbiega ten głos od ogólnego tonu dyskusji! Niewielka ta broszurka zawiera pełne głębokiej treści wewnętrznej rozważania — człowieka przesiąkniętego nawskroś ideą „państwowości polskiej”, szczerego demokraty, niepospolitego znaw-

cy prawa, wyraziela głęboko ujętej polskiej racji stanu. Czytelnikom „Przełomu” znane już są te rozważania, ale mimo to uważamy za konieczne o nich przypomnieć, nie tylko radząc każdemu świadomemu obywatelowi ich przemyślenie, ale uważając też, że powinny one być dla ogółu obywatelskiego jednocześnie elementarzem nauki myślenia politycznego i rzetelnego patriotyzmu, znakomitym podręcznikiem dla różnych reformatorów ustroju państwa czy przebudowy „odręcznej” społeczności ujmowania spraw nie pod kątem widzenia ich aktualności, lecz konieczności dziejowych Państwa, wreszcie instrukcją ogólną dla tych czynników, które usiłują dzisiaj za ster na-

wy państwowej mieć polską rację stanu!

Termin ten „racja stanu” — że przypomnimy na tem miejscu wyjątek ze znakomitej pracy tegoż autora „*Polityka Polski Niepodległej*” — którą godzi się stale zalecać jako rzetelną podstawę programu dla polityki polskiej — termin ten, aczkolwiek stary, w ostatnich czasach mało był w Polsce używany. Istotnie trudno było mówić o racji stanu tam, gdzie nie było tego „stanu” czyli własnego państwa. Ale dziś, zapytajmy dalej, dlaczego racja stanu nie znajduje jeszcze dostatecznego zrozumienia nawet wśród tych, którzy stoją na świeczniku, albo którzy reprezentują naród. A tymczasem dźać się musi inaczej. Społeczeństwo musi być wychowywane pod hasłem zrozumienia i posłuchu dla tej „racji stanu”, która jednocześnie winna być barometrem jego patriotyzmu i regulatorem wszelkich czynów zbiorowych, klas czy grup społecznych.

Przecież państwo polskie było celem marzeń i dążeń narodu w okresie jego niewoli i wysuwany wówczas „interes narodowy” był prawdziwym tego, czy dany objaw życia uważany jest za prowadzący do zdobycia państwa lub nie. Obecnie więc (gdy to państwo istnieje) polski „interes narodowy” i „polska racja stanu” są synonimami, a raczej nowe pojęcie „racji stanu” wchłonęło w siebie „interes narodowy”. Żadnej przeciwstawności tutaj być nie może, racja stanu jest przystosowaniem interesu narodowego do warunków z interesem państwa związanych. Polska racja stanu wcieli w siebie polski interes narodowy, ale też w zupełności go zastępuje. Tak mówi Bukowiecki w swym szkicu programowym „*Polityka Polski Niepodległej*”. I z tych samych założeń wychodzi autor, przystępując do rozważań motywów, które nakazywały dać zmartwychwstałej Polsce inny ustrój, niż ten, którym obdarzył ją I Sejm i które nakazują dokonania zmian naszej ustawy konstytucyjnej z dn. 17 marca 1921 r.

Reprezentacja obywateli—choćby składająca się z ludzi dobrej woli, najuczciwszych, z patriotów gorących—już przez to samo, że jest zbiorowością jednostek wychodzących z różnych środowisk, a więc przesiąkniętych silnie partykularnymi inte-

resami grupowymi—nie jest stworzona do tego, żeby w państwie reprezentować „rację stanu”. Nasuwa się więc już nietylko potrzeba, lecz konieczność reasekuracji interesu państwowego — jak się wyraża autor—przez powołanie do stanowczego głosu i aktywnej roli czynników, od których spodziewać się można ujmowania sprawy państwowej wyłącznie z punktu widzenia — „racji stanu”.

Tylko jednostka o wybitnych wartościach moralnych, zasłużona w służbie państwa czy wobec narodu, a powołana przez sam naród z pośród siebie może dać gwarancję najgodniejszego nietylko reprezentowania swego państwa i narodu — jak to się może dźać według obecnej Konstytucji — ale wpływania na losy Państwa, współdziałając z jednej strony z narodem i jego wybrańcami z ław poselskich, w sprawowaniu naczelnich funkcji ustawodawczych, z drugiej zaś strony z rządem w sprawowaniu tak odpowiedzialnej funkcji, jaką jest rządzenie.

A więc temu, który stoi na czele państwa, należy dać należne mu prawo i odpowiednio do tego obciążyć go obowiązkami i to uczynić tak, by dać mu możliwość budowania wspólnie z reprezentacją narodu (Sejmem i zreformowanym Senatem) i Rządem zrębów dziejów państwa.

Każdy z tych czynników będzie mógł robić swoje, ale za swój zakres pracy będzie odpowiedzialny wobec państwa przede wszystkim, które reprezentuje osoba Naczelnika Państwa, i wobec narodu, w osobie jego wybrańca, którym będzie powołany przez naród ten sam Naczelnik Państwa.

A wobec kogo bywał zazwyczaj (szczególnie do maja 1926 r.) odpowiedzialny Sejm? I odwrotnie wobec kogo odpowiedzialny być może przy „szczęśliwym zbiegu okoliczności”

rząd w Polsce w okresie wcale niebezpiecznym, gdy z łatwością można zawiesić istniejącą „złą”, jak się mówi, Konstytucję na kołku, a zamiast odpowiedzialności za rządy, to jest za kierowanie losami państwa, zaszczerpieć odpowiedzialność za wykonywanie funkcji na zlecenie czy rozkaz?

Tak więc trzeba pomyśleć o tem, by dzisiejszą t. zw. odpowiedzialność polityczną, a w gruncie rzeczy tylko pseudo odpowiedzialność Rządu, zastąpić prawdziwą odpowiedzialnością, której wykładnikami będą z jednej strony kontrola faktyczna Sejmu (jako wyraziciela opinii publicznej) oraz jego kontrola konstytucyjna, (jako naczelnego organu ustawodawczego w państwie), z drugiej zaś strony odpowiedzialność polityczna Rządu wobec Naczelnika Państwa, kiedy—jak słusznie przytacza autor — „rząd jest w osobie króla” (z Konst. Księstwa Warsz.).

Nie zajmując się szczegółami reformy Konstytucji, autor daje w pracy swej świetny zarys programu tej reformy. Odsyłamy raz jeszcze do niej każdego czytelnika. Nie bawi się autor w rozważanie, jak nastąpić ma zmiana, uważa, że taka reforma jest niezbędna i nam wydaje się, że wszczęcie jej podstaw w najszerze masy uważa za konieczne.

Niezależnie więc jak szybko, a bodajże i w jaki sposób będzie przeprowadzona, jeżeli taką będzie reforma—powinna być dobra, byle tylko sposób jej przeprowadzenia i „zalecane przez nią zasady nie narażały w niczem bytu i bezpieczeństwa państwa”. *)

*) St. Bukowiecki: „*Polityka Polski Niepodległej*”, Warszawa 1922.

St. R.

MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI

Związek Strzelecki po kilkuletniem doświadczeniu, nabytem przy organizacji Marszu Szlakiem Kadrówki w dniach 6, 7 i 8 sierpnia na trasie od Krakowa do Kielc, doszedł do przekonania, że na ostatnim etapie Jędrzejów — Kielce niewskazane jest wprowadzenie biegu indywidualnego z następujących przyczyn:

Ponieważ marsz ma charakter wojskowy, rozbijanie drużyny w biegu indywidualnym nie przedstawia żadnej wartości pod wzglę-

dem bojowym, ponieważ ludzie maszerujący oddzielnie wymykają się z pod kierownictwa drużynowego i do mety, czyli do miejsca ewentualnego użycia drużyny w akcji bojowej, są prawie niezdatni.

Wobec powyższego na całej trasie z Krakowa do Kielc zawody odbywają się w zespole drużynowym.

W roku bieżącym również nastąpiła zmiana regulaminu dla sekcji żeńskich z tem, że sekcje żeńskie maszerują tylko z Jędrzejowa do Kielc na przestrzeni 38 kilometrów.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ PRACY

Dnia 26-go czerwca r. b. odbyło się zebranie przedstawicieli związków zawodowych robotniczych i pracowniczych, poświęcone sprawie zapoznania się i omówienia projektu wzorowego statutu spółdzielni pracy. Zebranie to zwołane zostało przez Sekcję Kooperacji Pracy Polskiego Tow. Polityki Społecznej, w lokalu tegoż towarzystwa przy ul. Nowogrodzkiej 21.

Przewodniczył zebraniu ob. Sierakowski, sekretarz związku zawodowego pracowników spółdzielczych, referował ob. Wolski, kierownik Sekcji Kooperacji Pracy Pol. Tow. Polityki Społecznej — jeden z niewielu u nas, w Polsce, społeczników, interesujących się i propagujących spółdzielczość pracy.

W referacie swym ob. Wolski zobrazował dotychczasowe doświadczenia kooperacji wytwórców i pracy. Mówiąc o kooperacji wytwórców, przeprowadził podział jej na kooperację proletariacką, rolniczą i drobniomieszczańską. Proletariacka kooperacja wytwórców dzieli się z kolei na kooperację wytwórczą i kooperację pracy. Spółdzielnie wytwórcze, prowadzące w własny rachunek zakup surowców, produkcję i zbyt, stale cierpiały na brak własnych funduszy. Jeśli nawet uzyskiwały pomoc finansową, nie potrafiły dać sobie rady z trudnościami handlowymi; zwłaszcza trudno było im walczyć na rynku towarowym o dogodny zbyt swych wytworów. Prócz tego robotnicy nie umieli sobie radzić z administracją dość złożonego przedsiębiorstwa, jakim jest spółdzielnia wytwórcza. W rzadkich zaś wypadkach powodzenia spółdzielnie te łatwo ulegały wpływom degenerującym i przekształcały się, mimo swej formy, w spółki kapitalistyczne.

Spółdzielnie pracy ograniczały swą działalność do spółdzielczego dostarczania i zarządzania zbiorowej pracy swych członków, opierały się na kruchych podstawach, zależnych od okresu trwania podjętych robót i stosunku pracodawców do tej spółdzielczej formy podaży pracy. Nie były trwałe, nie miały pewności egzystencji i ciągłości rozwojowej, pozostając na poziomie organizacji na krótki okres czasu skleconych.

Mimo tych smutnych doświadczeń referent wskazywał na doniosłą rolę społeczną, jaką odgrywa spółdzielczość pracy wtedy, gdy oparta zostaje na zgodnych ze swą istotą podstawach. Podkreślał szereg przykładów z praktyki spółdzielczej Francji, Belgii, Niemiec, Anglii, Rosji przedwojennej, Nowej Zelandji i innych krajów. Wskazywał na bogate doświadczenia w tej dziedzinie kooperacji włoskiej, powołując się na swą broszurę „Z dziejów i doświadczenia włoskiej kooperacji pracy”.

Mówiąc o tem, jak należy przystępować do organizacji kooperatyw pracy, prelegent podkreślał, że nie są one zrzeszeniami kapitałów tylko zrzeszeniami osób, zdolnymi do wykonywania pewnych robót. Kapitał w tych spółdzielniach odgrywa rolę podrzędną, główna rola przypada zrzeszonej pracy. Spółdzielczość wogóle, a spółdzielczość pracy i wytwórcza w szczególności, może być

tworzona tylko przez tych, kogo ma zrzeszać.

W dalszym ciągu swego referatu ob. Wolski zobrazował cechy charakterystyczne spółdzielni pracy i wytwórczych, przejawiające się w miarę ich prawidłowego rozwoju, a posiadające niepospolitą wartość dla społeczeństwa i państwa oraz z punktu widzenia organizacji i techniki warsztatów pracy. Spółdzielnie pracy i wytwórcze wprowadzają klasę robotniczą jako twórczy współczynnik do procesu rozbudowy życia gospodarczego, aktywizując pracowników, którzy w warunkach najemnictwa są tylko posłusznymi, pozbawionymi głosu wykonawcami cudzej woli. Przedsiębiorstwa prywatne, powodujące się widokami zysków, zawsze są zainteresowane, wbrew dobru powszechnemu, aby utrzymać niewspółmierność pomiędzy podażą a popytem tak na rynku towarowym, jak i na rynku pracy. Omawiane przez nas spółdzielnie, współpracując z państwem, samorządami i wielkimi spółdzielniami spożywców oraz utrzymując łączność z organizacjami zawodowymi, dążą do całkowitego zaspokojenia popytu społecznego na rynku towarowym celem całkowitego zatrudnienia podaży pracy. Spółdzielnie pracy i wytwórcze usuwają z procesu produkcji zysk pośrednika — przedsiębiorcy, oraz usuwają przyczyny tarć, wynikających na tle najemnictwa. Sprzyjają one umoralnieniu stosunku robotnika do pracy, przyczyniając się do podniesienia jej jakości i wydajności oraz sprzyjają umysłowemu rozwojowi robotników, zaznajamiając ich praktycznie z organizacyjnymi, technicznymi i gospodarczymi wymaganiami produkcji. Zastępując system jednostronnej zależności kierowniczej, panujący w warsztatach pracy najemnej, a coraz bardziej sprzeczny z psychiką i umysłowością obywatela społeczeństwa demokratycznego, przez system obustronnej zależności kierownika i wykonawcy, spółdzielnie pracy i wytwórcze dają podstawę dla harmonijnego, zgodnego z duchem czasu, układania się stosunków osobistych pomiędzy kierownikami i wykonawcami. Wprowadzając zamiast kosztownej biurokratycznej administracji od góry system auto-administracji federalistycznej, mają omawiane spółdzielnie szerokie możliwości uproszczeń i wogóle udoskonaleń w dziedzinie organizacji i administracji pracy. Podczas gdy przedsiębiorstwa, posługujące się pracą najemną, chętnie oszczędzają na inwestycjach technicznych kosztem robocizny, spółdzielnie pracy i wytwórcze, zainteresowane w jak największej dochodowości pracy robotniczej, nie szcędzą najdalej posuniętych ofiar, aby podnosić technikę swych robót do coraz wyższego poziomu.

Nawiązując do stosunków polskich, gdzie z dziedziny spółdzielczości pracy spotykamy nieliczne i przeważnie nieudolne próby, referent streścił zasadnicze postulaty, które winny być uwzględnione we wzorowym statucie spółdzielni pracy.

W myśl tych postulatów celem spółdzielni pracy jest interes społeczeństwa, korzystającego z pracy spółdzielni, połączony harmonijnie z interesem moralnym, społecznym i materialnym członków spółdzielni, jako wytwórców. Członkami spółdzielni mogą być wyłącznie osoby fizyczne, posiadające kwalifikacje zawodowe do wykonywania pracy w spółdzielni, utrzymujące się z własnej pracy oraz zgłaszające gotowość do podjęcia pracy w spółdzielni. Wysokość udziału w spółdzielni i sposób jego wpłacania nie mogą stanowić przeszkody dla nikogo do przystąpienia na członka. Liczba członków spółdzielni jest w zasadzie nieograniczona, praktycznie jednak w niektórych typach spółdzielni dostęp nowych członków może być czasowo wstrzymany, gdyby spółdzielnia nie mogła dać zatrudnienia nowym członkom. Przyjęcie kandydata na członka powinno być poprzedzone okresem pracy próbnej. Spółdzielnia może zatrudniać niewykwalifikowanych praktykantów i nieletnich uczniów w ilości i na warunkach, uzgodnionych z odnośnym związkiem zawodowym, przyczem pracownicy ci powinni być traktowani, jako przyszli członkowie spółdzielni. Poza zgłoszonymi kandydatami na członków oraz praktykantami i uczniami spółdzielnia ma prawo zatrudniać u siebie w charakterze nieczłonków tylko osoby, posiadające wszystkie kwalifikacje do zostania członkami i tylko w wypadkach przejściowej konieczności. Liczba nieczłonków, zatrudnionych w poszczególnych działach pracy spółdzielni, nie może przewyższać liczby zatrudnionych w tych samych działach członków. Nieczłonkiem, po przepracowaniu w spółdzielni w charakterze wykwalifikowanego pracownika nieprzerwanie lub z przerwami takiej ilości czasu, jaka wymagana jest, jako okres próbny, od kandydata, musi być na członka przyjęty, jeśli złoży deklarację przystąpienia oraz wpłaci wpisowe i obowiązującą ratę udziału. Płace, pobierane przez członków spółdzielni za ich pracę w spółdzielni, nie mogą w żadnym razie przewyższać norm, osiągniętych przez związki zawodowe. Nieczłonkowie nie mogą być opłacani za swoją pracę według norm niższych aniżeli członkowie, jednak w żadnym razie wynagrodzenie nieczłonków nie może być niższe od bieżących norm rynkowych w danej miejscowości. Przy podziale czystej nadwyżki co najmniej 10% idzie na fundusz zasobowy, co najmniej 50% na fundusz społeczny, najwyżej 25% do podziału w stosunku do zarobków, reszta na różne cele z wykluczeniem podziału między członków. W podziale 25% nadwyżki w stosunku do zarobków uczestniczą członkowie, uczniowie i praktykanci oraz kandydaci na członków. Ewentualni inni pracownicy w podziale nie uczestniczą, zaś część nadwyżki, którą im w razie uczestniczenia w podziale przypadła, przeznaczona jest na cele szerzenia idei spółdzielczości pracy wśród nieczłonków spółdzielni.

Ze względu na zainteresowanie, jakie wzbudza spółdzielczość pracy wśród robotników, walczących o niezależny syndykalizm w Polsce, pozwoleń sobie streścić dokładnie referat ob. Jana Wolskiego. Po refera-

cie wywiązała się dyskusja, która dała mi możliwość zorjentowania się, jakie doświadczenia poczynili robotnicy w Polsce odnośnie kooperacji wytwórczej i pracy. Dzięki taktowi prezydium zebrania, dyskusja utrzymana została na poziomie fachowej oceny dotychczasowej praktyki w Polsce. Przedstawiciele związków zawodowych poszczególnych kierunków scharakteryzowali w swych wystąpieniach stosunek danej organizacji do zagadnienia spółdzielczości pracy. Przedstawiciel klasowego związku pracowników przemysłu gastronomicznego, ob. Sieradzki, trafnie zobrazował wynaturzenia, którym tak łatwo ulegają kooperatywy wytwórcze, stając się zwykłymi spółkami kapitalistycznymi. Obok tego jednak poruszył zagadnienie, czy spółdzielczość pracy jako taka nie osłabia walki klasowej i czy nie odwraca od niej uwagi robotników? Czy walkę klas prowadzimy dla niej samej, czy też dla osiągnięcia celu uspołecznienia produkcji i realizacji hasła: fabryki robotnikom, ziemia chłopom? — zapytuje ob. Sieradzki... Przedstawiciel związków chrześcijańsko - demokratycznych zachował się z rezerwą, przedstawiciel

związków pracowników umysłowych podnosił znaczenie spółdzielczości pracy dla krzewienia idei solidaryzmu społecznego. Najwięcej fachowych uwag, odnośnie projektu wzorowego statutu spółdzielni pracy, poczynił przedstawiciel kooperatyw robotników żydowskich, ob. Muszkat. Prócz tego zabierało głos kilku robotników, członków zarządów poszczególnych związków. Przemówienia ich dowiodły, że kooperatywy wytwórcze czy pracy prowadzone są nie przez samych robotników, najbardziej do tego powołanych, jako bezpośrednio zainteresowanych w procesie produkcji, ale przez ludzi przychodzących z zewnątrz, z organizacji politycznej. Skutkiem tego jest brak obiektywnego sądu u robotników, przyzwyczajonych do prowadzenia ich na pasku.

Zebranie zakończono tem, że po opracowaniu wzorowego statutu spółdzielni pracy Sekcja Kooperacji Pracy Pol. Tow. Polityki Społecznej zwoła następne zebranie dyskusyjne dla skoordynowania wszelkich poczynań w tej dziedzinie

St. Straszewski

II OGÓLNOPOLSKI ZLOT HARCEREK

W RYBIENKU NAD BUGIEM

W sosnowym, przepojonym żywicą lesie, tuż nad Bugiem, rozbito białe namioty... Zapelnily całą przestrzeń srebrnym swym śmiechem, wielką radością, głęboką wiarą we własne siły... Zdrowe, silne, promienne szczęściem, że oto na parę tygodni zgromadziły się razem, by w tym zacisznym, zadumany borze polskim zdać sobie sprawę z tego, co dotąd zrobiły. Zebrały się, by rzucić śmiało okiem w jutro, na ten ogrom pracy, jaki je czeka, gdy całe ich zastępy, całe legiony ofiarnych serc wejdą w życie, by każdy przejaw energii narodu wciągać w orbitę twórczej pracy dla Polski.

Młode, dzielne orłeta... Zleciały z najodleglejszych rubieży Rzeczypospolitej. Przyleciały nawet z poza granic Państwa Polskiego — z Łotwy, Rumunji, Czechosłowacji, Niemiec — dla zadokumentowania, że w jeden takt biją ich serca, że jednym ożywione są uczuciem, że dla jednego celu pracują wszystkie: tu — w kraju, czy tam — za kordonem granicznym.

Bije od nich tężyzna fizyczna, zdrowie, siła i jakieś bezgraniczne umiłowanie ruchu, światła, przestrzeni, powietrza... Widać, że dobrze im tu, że w tym lesie polskim czują się najlepiej, zespolone z ziemią ojczystą wielkim uczuciem dziecka ku Matce-Rodzicielce.

Zagospodarowały się wzorowo. Zewsząd przebija czystość i porządek, wszystko urządzono gustownie, estetycznie, z dużym poczuciem smaku artystycznego. Niektóre ich dzieła, np. ołtarz, kapliczki, namiot łowicki, czy świetlica lwowska — to prosto arcydzieła w swoim rodzaju. A starają się jedne przed drugimi: piękne urządzenie wnętrza namiotu i przylegającego doń odzinka lasu — to ambicja każdej obozującej drużyny. Wiadome, są przecież we własnym domu, w wolnej Polsce..

Wydały odrazu zwycięską wojnę niezaradności, rozgoryczeniu, opieszałości i nudzie. To też cała atmosfera obozu przesiąknięta jest wzorowym porządkiem i taką jakąś serdeczną radością, płynącą z poczucia dobrze spełnianego obowiązku.

Ale ponad wszystkim góruje coś nadrzędnego, coś, co wyrasta ponad te wszystkie fragmentaryczne cechy i zjawiska.. Jest nim cel tych wszystkich znojących nieraz wysiłków i ciężkich prac. A celem tym — poprzez twardą, żmudną, ale dumną i radosną zarazem pracę nad sobą, nad wszechstronnym doskonaleniem się duchowym i fizycznym — ofiarna, bezinteresowna służba Ojczyźnie. „Harcercz służy Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swoje obowiązki“ — mówi prawo

harcerskie. Wyczytać to można z każdej skupionej twarzyczki, z pogodnych jasnych oczu, z każdego niemal słowa i czynu.

* * *

Wsluchuje się las w odgłosy, idące z obozu. Z uwagą łowi każdy szmer, każdy szelest, najcichszy szept.. Pokochał odrazu te dziewczęta, takie jakieś inne, niż te, które dotąd widział. Odczuwa bowiem to doskonale, że i one odpłacają mu tem samym uczuciem. I dlatego tak razem dobrze im jest.. I dlatego to smukłe sosny dumnie wznoszą ku niebu swe wierzchołki, rade, że przygarneły do siebie troskliwie te młode orłeta polskie...

Na skraju lasu wznosi się pomnik dla uczczenia pamięci por. Wołowskiego i sześciu nieznanych żołnierzy polskich, zamordowanych przez czerezwycząjkę bolszewicką w pamiętnych sierpniowych dniach roku 1920. Na samo wspomnienie tej zbrodni groza idzie po lesie, drża przerażone sosny i zda się cichym szmerem opowiadają sobie o tych szarych, bezimiennych bohaterach, którzy szli nieustraszenie na śmierć... „Jako kamienie przez Boga rzucone na szaniec“...

Wsluchują się harcerki w szept drzew, wnikają w treść prowadzonych rozmów... Między nimi a lasem wytwarza się przedziwna harmonia, doskonale się rozumieją, kochają się nawzajem...

Z jakim pietyzmem przybrały one pomnik poległych bohaterów... W jakże prosty i piękny sposób oddały głęboki hołd cnotcie żołnierskiej...

W takiej atmosferze mogą najlepiej promieniować z dusz do dusz najszlachetniejsze myśli, w jakich warunkach budzą się najpiękniejsze marzenia, najwznioślejsze ideały narodowe i ogólnie - ludzkie.

* * *

W dniu 16 lipca r. b. specjalna wycieczka przedstawicieli dyplomacji, instytucji społecznych i prasy zwiedziła Zlot Harcerok, oprowadzana i podejmowana z wielką serdecznością przez władze Z. H. P. Wycieczka ta składała się zaledwie z kilkudziesięciu osób. I to była jedyna słaba jej strona. Należało bowiem zabrać na Zlot wszystkich zgorzkniałych, rozgoryczonych, wątpiających, wszystkich pesymistów, niedowiarków, defetystów, wszystkich tych, którym burze życiowe wystudziły serca, wszystkich, kraczających z byle jakiego powodu lub bez powodu... Niechby pojechali, niechby zobaczyli na własne oczy to młode, dzielne pokolenie polskie, którego napewno dotąd nie widzieli. Przekonałby się o jego istnienia bezpośrednio, a może... może sami zaczerpnęliby do swych serc trochę wiary, trochę zapalu, trochę entuzjazmu, których tam było pełno, bez liku, bez liku.

C. Z.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów ogłasza niniejszem nieograniczony KONKURS architektoniczny na szkice gmachu Ministerstwa Poczt i Telegrafów w Warszawie, Królewska 13 (plac Saski). Program, warunki i plan sytuacyjny otrzymać można bezpłatnie w Biurze Budowy przy M. P. i T., plac Napoleona 8, pokój Nr. 40, w godzinach biurowych, poczynając od dnia 16 lipca b. r.

Termin nadsyłania szkiców do godz. 12-iej dnia 25 sierpnia 1928 r. Dla zamiejscowych termin powyższy również obowiązuje.

NAGRODY: I-sza — 20.000 zł., II-ga — 10.000 zł., III-cia — 5.000 zł. i zakupy po 3.000 zł.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów komunikuje niniejszem, że warunki nieograniczonego konkursu architektonicznego na szkice gmachu Ministerstwa Poczty i Telegrafów oraz plan sytuacyjny otrzymać można bezpłatnie w Biurze Budowy przy M. P. i T. plac Napoleona 8, pokój Nr. 40, poczynając od 23. VII. 28, zaś termin nadsyłania szkiców zostaje przesunięty na dz. 10 września 1928 r. godz. 12 w południe.

Za Kierownika Biura Budowy
INŻ. PUTERMAN

LEKARSTWA „NA ZAPAS“

Zarząd Kasy Chorych m. Łodzi ostatnio zawiesił w czynnościach około 100 pracowników Kasy — farmaceutów za to, iż odmówili wykonania zalecenia Zarządu, skierowanego przeciwko zdrowiu ubezpieczonych!

Przy końcu czerwca Zarząd Łódzkiej Kasy wydał polecenie przyrządzania lekarstw w dużych ilościach „na zapas”, w błędnym zrozumieniu mechanizacji i racjonalizacji pracy, których wprowadzenie wymaga naukowego doświadczenia i pozwolenia wyższych władz służby zdrowia. Na zlecenie lekarzy w formie numerowanych i z góry przyszykowanych recept, apteki gotowe już lekarstwa rozlewały do flaszek i wydawały chorym, którzy jednak szybko zorientowali się w tym szwindlu i zrobili Bogu ducha winnym farmaceutom kilka większego kalibru awantur. Sprawa w tem, iż wskutek procesów chemicznych i niemożności, w chwili wydawania, dokładnego wymieszania lekarstw, przygotowanych hurtowo i przechowywanych w wielkich butlach — szereg chorych dostawało pozornie jedno i to samo lekarstwo, lecz o różnych właściwościach „leczniczych” — od obojętnej aż do szkodliwej.

Nic więc dziwnego, iż sumienie i przysięga pracowników farmaceutów, którzy są odpowiedzialni za swe czynności, nie pozwoliło im na wykonywanie czynności sprzecznych z ustawą farmaceutyczną. Dokładnie zdając sobie sprawę, iż większość przygotowywanych „na zapas” lekarstw ulega zepsuciu i może być wprost szkodliwa dla zdrowia pacjentów, odmówili farmaceuci Łódzkiej Kasy Chorych hurtowego fabrykowania lekarstw. To stanowisko farmaceutów wobec niefortunnego pomysłu Zarządu Kasy, spowodowało ze strony tego ostatniego represje w stosunku do pracowników kasowych za ich uczciwy stosunek do ubezpieczonych i działanie zgodne z sumieniem i wskazaniami wiedzy fachowej. Sto osób zostało za-

wieszane w czynnościach. Pozostali pracownicy 2 aptek w liczbie 70 na znak protestu przeciwko takiemu postępowaniu Zarządu Kasy, porzucili pracę.

Lokaut ten trwa już czwarty tydzień, aczkolwiek zatarg ma podłoże fachowe i Zarząd Kasy Chorych nie jest władny zmienić przepisy, wskazane w ustawie lekarskiej co do przygotowywania leków. Interwencja Komisji Porozumiewawczej Zw. Zaw. Prac. Umysł. w kierunku załagodzenia zatargu, została dwukrotnie przez Zarząd Kasy odrzucona. Tak samo spełzły na niczym interwencje w Wojewódzkim Urzędzie Zdrowia oraz u Inspektora Farmaceutycznego. Konferencja miejscowego oddziału Związku Farmaceutów z Zarządem Kasy w osobie prezesa p. Kałużyńskiego skończyła się brutalnym jego oświadczeniem mniej więcej tej treści: „zobaczmy, kto kogo przetrzyma, głodem was zamorzymy!”... Tak powiedział czołowy działacz P. P. S. i tak rzeczywiście uczynił: nie wypłacił farmaceutom należnych pensyj za miesiąc czerwiec, radząc im ironicznie procesować się sądownie.

Wobec tego cała akcja została przeniesiona do Warszawy, gdzie ujął ją w swoje ręce Główny Zarząd Związku Farmaceutów oraz Centralna Organizacja Zw. Zaw. Prac. Umysł., w skład której Zw. Farmaceutów wchodzi. Odbyto szereg konferencji ze Związkiem Kas Chorych, Okręgowym Urzędem Ubezpieczeń Społecznych — niestety, bez żadnego prawie rezultatu, wobec czego nastąpiła interwencja u Zastępcy Ministra Pracy, p. Szubartowicza, który przyrzekł zatarg ten załatwić w najkrótszym czasie, oraz polecił wypłacić farmaceutom zaległe pensje.

Żądania farmaceutów są bardzo skromne, a mianowicie chodzi im o to, ażeby nie zmuszono ich do robienia na zapas leków, ulegających prędkiemu zepsuciu i żeby spis

leków, nadających się do przyrządzania w dużych ilościach, był ułożony przez czynniki naukowo - fachowe i zatwierdzony przez departament służby zdrowia.

Dowodem słuszności postępowania farmaceutów a zarazem absurdalności pomysłu Zarządu Kasy, jest opinia Uniwersytetu do którego zwrócił się w tej sprawie Związek Farmaceutów. W odpowiedzi p. dziekana wydziału farmaceutycznego znajdujemy przede wszystkim wyraz „zdziwienia z powodu faktu, iż kwestje tak bezsporne mogą wzbudzać wśród fachowców jakiegokolwiek wątpliwości”... A dalej, iż „każde lekarstwo złożone, przepisane przez lekarza, a nieobjęte farmakopeą, powinno być przyrządzane indywidualnie i ex tempore. Za dobroć przyrządzonego leku odpowiada fachowy pracownik”... Co zaś do samych lekarstw „na zapas”, których recepty też były poddane opinii, to odpowiedziano bardzo krótko, lecz dobitnie: „...przedstawione mi przepisy leków nie mogą być w żadnym wypadku przyrządzane na zapas”. Podobnej mniej więcej treści była odpowiedź Departamentu Zdrowia M. Spr. Wew., do którego Związek Farmaceutów również zwracał się z prośbą o opinię w tej sprawie.

Z kół wiarogodnych dowiadujemy się o następujących szczegółach, poprzedzających uchwałę Zarządu Kasy o przyrządzaniu lekarstw „na zapas”. Naczelny aptekarz Kasy od razu zajął stanowisko negatywne do podobnej „inicjatywy”, za co został przeniesiony na podrzędne stanowisko do Zegrza. Natomiast kierownicy aptek na wspólnej konferencji, na którą został zaproszony i naczelny lekarz, postanowili wprowadzić tę innowację w życie. Stąd nauka, iż Zarząd instytucji społecznych nie mogą polegać wyłącznie tylko na opinii czynników biurokratycznych, a muszą współpracować z poważnymi (nie partyjnymi) zawodowymi organizacjami i należyce doceniać ich opinie w sprawach fachowych. W przeciwnym razie Zarząd instytucji, jak widzimy w danym wypadku, może się ośmieszyć, a dobro instytucji — poważnie na tem ucierpieć.

M. W-k

<p>CENA OGŁOSZEŃ:</p> <p>Nadesłane (1 strona) zł. 800.— 1 strona zwykłe . . . „ 600.— 1/2 „ „ 320.— 1/4 „ „ 175.— 1/8 „ „ 90.—</p>	<p>Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53. Konto P. K. O. — 13.044</p>	<p>CENA PRENUMERATY:</p> <p>Rocznie zł. 18— Półrocznie „ 9— Kwartalnie „ 4,50</p>
---	---	--

Pod redakcją Jerzego Szuriga

Redaktor odp.: Jan Zimosz